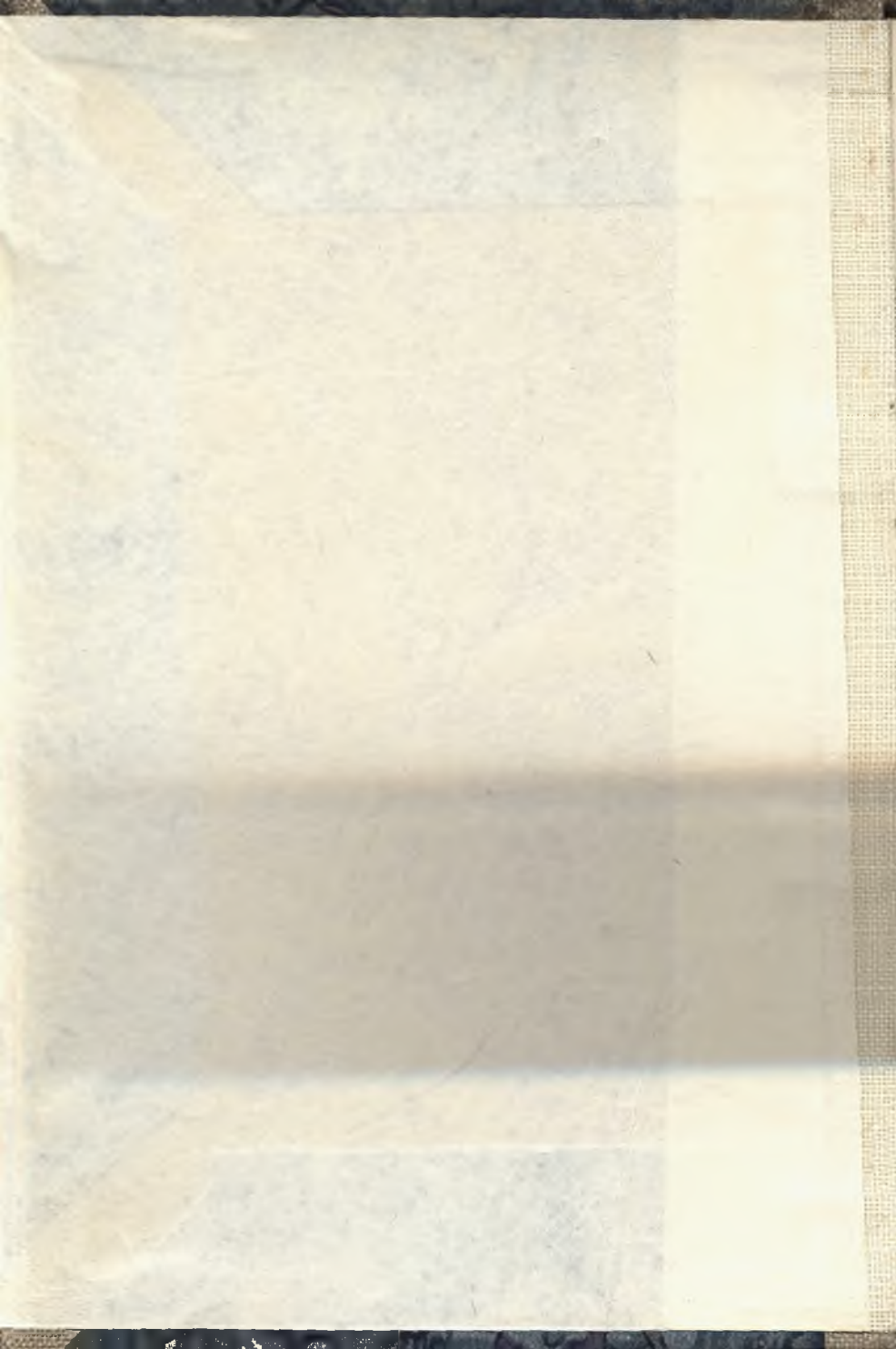




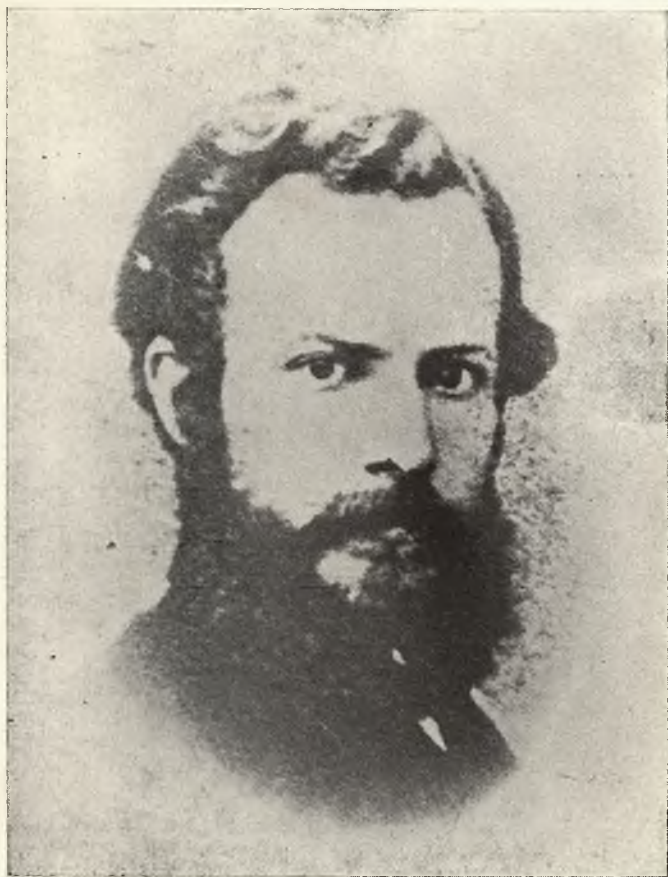




OSTATNIE CHWILE
RAFAŁA KRAJEWSKIEGO

1

~~23~~



Rafał Krajewski

OSTATNIE CHWILE
RAFAŁA KRAJEWSKIEGO

dyrektora Wydziału Spraw Wewnętrznych w Rządzie

Narodowym r. 1863/4.

straconego w Warszawie, w d. 5. Sierpnia 1864 r.



LWÓW 1914.

NAKŁADEM KOMITETU OBCHODU 50-EJ ROCZNICY POWSTANIA
R. 1863/4.

HI 146

325232

I

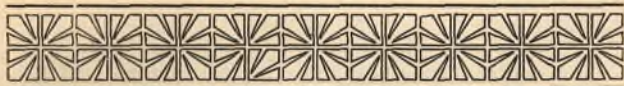
K.-71/6899

14.5.

50,-

DRUKIEM J. CHĘCIŃSKIEGO. LWÓW, SAPIEHY 77.





PRZEDMOWA.

Pół wieku upłynęło od lat krwawych powstania Styczniowego, dotąd wszakże prace historyczne niewiele przyczyniły się do zbadania należytego tej chwili dziejowej. Dotąd jesteśmy, i zapewne długo jeszcze będziemy, w okresie przygotowawczym, w okresie zbierania źródeł, ich zestawiania i sprawdzania. Niedosć, iż dla braku źródeł niepodobna dziś jeszcze objąć całości krwawych wysiłków na wielkich przestrzeniach wytwarzających mnóstwo tragicznych i szczytnych zarazem przejść, ale pojedyncze postacie, które burza dziejowa wyrzuciła na widownię, nie są ściśle przestudyowane. Poza ich nazwiskami, datą lub rodzajem śmierci, bardzo mało o nich wiemy, lub najczęściej nic nie wiemy... A jednak w tych mogiłach spoczął najwspanialszy kwiat ówczesnego społeczeństwa. Zbierać ślady ich myśli, uczuć, odtwarzać oblicze ich ducha nie przestaje być obowiązkiem pokoleń późniejszych.

Książka niniejsza zawiera garstkę szczegółów z ostatnich dni życia i zgonu Rafała Krajewskiego, straconego w Warszawie, d. 5. Sierpnia 1864 r., wraz z Trauguttem, posiadającym wówczas władzę dyktatorską w Rządzie Narodowym, i trzema

innymi. Tracono ich jednocześnie, na jednej szubienicy, otaczając tę egzekucję niezmierną uroczystością, twierdząc — i słusznie, że to jest epilog powstania Styczniowego. . . Tak, to był epilog. Dwaj ze straconych wówczas posiadają o swej działalności studia oddzielne: Traugutta postać opracowana przez M. Dubieckiego, o Romanie Żulińskim pisał Jan Stella Sawicki. W niniejszej książeczce dajemy wiązkę listów Rafała Krajewskiego, pisanych z więzienia do sióstr i relację księdza, zakonnika, który go dysponował na śmierć i towarzyszył na rusztowanie.

Ta relacja księdza, spisana w parę dni po zgonie Rafała Krajewskiego, zachowana wraz z listami więziennymi w ciągu lat kilkudziesięciu, wśród rodziny straconego, po raz pierwszy ukazuje się w druku. Listy były wprawdzie umieszczone w zbiorowem dziełku Ag. Gillera już dziś wyczerpanem, p. t. „Polska w Walce“ (Kraków, 1875); lecz Giller, dla względów jakichś, pozmieniał niektóre ustępy ze szkodą oczywiście dla prawdy dziejowej. W paru miejscach odtworzyliśmy tekst prawdziwy, korzystając z manuskryptów dostarczonych przez rodzinę.

Oto są niektóre wskazówki biograficzne; resztę dopowiedzą „listy“ i relacja o jego śmierci kapłana, naocznego świadka zgonu.

Warszawa ówczesna posiadała kilku Krajewskich, którzy należeli do różnych rodzin, wzajemnie z sobą nie spokrewnionych. Aleksander i Henryk Krajewscy, — pierwszy znany literat, drugi słynny adwokat — jak z sobą nie byli spokrewnieni, tak niemniej ich imiennik, Rafał Krajewski do innej tegoż miana rodziny należał.

Rafał Krajewski ur. 24. października 1834 r., w Pułtuskim, w Łempicach Wielkich, w wiosce rodziców, Wojciecha i Pauliny z Markowskich. Szkoły odbywa w Łomży, poczem wstępuje jako młodzieniec siedemnastoletni do Szkoły Sztuk Pięknych, na wydział budownictwa w Warszawie, jedynego wówczas wyższego zakładu naukowego na całej przestrzeni Królestwa. Poza zakresem swych studyów specjalnych, pracuje dużo nad sobą, zdobywa tą pracą poza szkołą szerszą wiedzę, którą wcześniej zaczął wyróżniać się wśród artystycznego grona swych kolegów. Umysł to był niezwykajnie zdolny, pragnący wiedzy, zwrócony ku wszystkiemu co dobre i wzniosłe, piękne i prawdziwe. Z zawodu budowniczy, z pracy przeważnie obywatel kraju, pilnie wpatrujący się w jego potrzeby, braki, cierpienia; z uzdolnień literat, z wielką łatwością wierszowania, dusza prawdziwie artystyczna. Drobne jego wierszowane utwory znanymi były w ówczesnych kołach literackich, acz ich nie drukował. Wiązanka jego wierszy pozostała w rękach rodziny. Weześnie straciwszy rodziców, opiekował się

już w wieku młodocianym swem rodzeństwem, siostrami, braćmi; macochą wreszcie. To opiekowanie się długie, pełne wielkiej miłości i zupełnego oddania się rodzinie, wyrobiło w nim wcześnie doświadczenie życiowe. Od dni młodocianych wyróżniał się statecznością usposobienia, umiarkowaniem, rozwagą, charakterem wyrobionym, głębokością i powagą myśli.

Od r. 1856 rozpoczął pracę samodzielną jako budowniczy, wlewając w swe pomysły niemałe poczucie prawdziwego piękna. Zabierał głos w prasie, pisząc o budynkach wiejskich, nawołując do wznoszenia w miastach tanich mieszkań dla ludności robotniczej, a więc poruszał kwestye, które we czterdzieści lat po jego zgonie jeszcze nie przestały być w zakresie zamiarów nieureczywistnionych Umieścił parę rozpraw w Bibliotece Warszawskiej. W epoce rozpoczynającego się ruchu umysłów w kierunku narodowym, wśród młodych pokoleń w Polsce, około r. 1860 widzimy go wśród kół młodzieży gorętszych uczuć, podnioslejszej myśli. Spotykano go wówczas wśród ludzi grupujących się około Edwarda Jurgensa, Bolesława Dehnela, Narcyzy Żmichowskiej, Edw. Kaplińskiego. . . . Salon literacki pani Buszard, często go widywał. Wypadki lutowe 1861 r. wprowadzają go na szersze pole spraw publicznych chociaż wcale nie ciśnie się do przewodniczenia. Bierze udział w „Straży bezpieczeństwa“ gdy tak zwana „Delegacya“ sprawowała

rządy w Warszawie; jest wówczas setnikiem „Straży“. Na przedłużający się okres demonstracyjny patrzył z obawą i sympatye jego przeważnie zwracały się ku kołu ludzi umiarkowanych, którym Jurgens przewodniczył. Na ruch dążący do przyspieszenia walki zbrojnej starał się wpływać w sposób łagodzący, powstrzymujący żywioły gorętsze. Gdy wszakże Wielopolski, przez siebie zainiciowaną branką, przyspieszył wybuch powstania i ono z szybkością iskry rzuconej do prochu samorzutnie rozszerzyło się po ziemiach polskich, Rafał Krajewski, podobnie jak tysiące ludzi umiarkowanych, wziął w nim udział. Pragnął iść w pole z orężem w rękę; przyjaciele, oceniając jego zdolności, rozum, pracowitość, zatrzymali go w stolicy, gdzie był potrzebniejszym. Stał więc ten człowiek skromny a rozumny, pełen miłości dobra powszechnego u warsztatu pracy w instytucjach Rządu Narod., stanął naprzód na stanowisku żmudnego trudu jako referent w wydziale spraw wewnętrznych; miał tam sobie poruczone sprawy województw Sandomierskiego i Krakowskiego. W późniejszych miesiącach walki, za dni dyktatury Traugutta, został dyrektorem tegoż wydziału. Na tem stanowisku przetrwał do dni zupełnego upadku powstania. Kiedy wszystko dokoła padało, a organizacya zdziesiątkowana rozprzęgła się zupełnie, on trwał na swem stanowisku; zabrało go zeń uwięzienie. . . — Uwięziony d. 6. marca 1864 r., trzymany był parę mie-

sięcy na tak zwanym Pawia ku, t. j. w więzieniu śledczem, przy ul. Pawiej, gdzie go męczono jak wielu innych, bito, głodzono . . . wreszcie przewieziono do cytadeli: oczekiwał tam wyroku. W cytadeli więzienie było mniej surowem; nawet nie był tam trzymany w odosobnionej celi (przebywał zwykle w celi z dwoma innymi współwięźniami), zaczął pisywać listy do sióstr i przysyłał je drogą tajemną, zapewne przez przekupioną służbę więzienną lub w przedmiotach, które oddawał podczas widywania się z rodziną.

Wiedząc jak surowemi były przepisy więzienne, jak je ściśle spełniano, prawdziwie zdumiewać się należy, iż zdołał tak ująć strażników swych, iż ci ludzie, ślepo spełniający rozkazy surowej swej zwierzchności, nigdy go nie zdradzili. Wielka miłość ludzi, którą była przepętniona dusza tego niepospolitego człowieka, poniekąd wyjaśnia tajemnicę przenoszenia listów. Stały się one fotografią jego przedzgonnych myśli i uczuć Widzimy w nich człowieka przebaczonego wszystkim, nieprzyjaciółom nawet, wierzącego w blizki tryumf idei Chrystusowej w stosunkach jednostek i narodów, w stosunkach prywatnych i w polityce państw, wierzącego całą mocą swej pięknej duszy, iż z krwi naszej, wówczas przelanej, z kości rozrzuconych na wielkich rumowiskach upadłej Polski, powstaną czasy nowe iż „zło na wieki skona, gdy upadnie na Bożą mękę“

Tak on wierzył i mówił, za dni upadającego pewstania Styczniowego, tak przemawia do nas i dziś, z poza grobu, po pięćdziesięciu latach. . . .

* * *

Do tej charakterystyki ś. p. Rafała Krajewskiego napisanej przez człowieka, co go znał tylko ostatni rok w Warszawie, dodamy jeszcze zarys powiedziałbym szkic biografii, napisany przez Józefa Kaj. Janowskiego b. członka i sekretarza Rządu Narodowego, który go znał lat 10 i był z nim bardzo zaprzyjaźniony.

Podaje on że ś. p. Rafał kończył nauki gimnazjalne w Łomży; potem w Warszawie zapisał się na kursa budownictwa, które w r. 1853 przemieniono na Szkołę Sztuk pięknych, w szkole tej skończył wydział architektury, w r. 1854, i w tymże roku rozpoczął praktykę budowniczą w pracowni znanego wówczas w Warszawie Budowniczego Juliana Ankiewicza.

W tej pracowni Juliana Ankiewicza — do której — ja, jako uczeń Szkoły Sztuk pięknych, wszedłem z wiosną w r. 1857 — spotkałem się i poznałem się ze ś. p. Rafałem.

Zbliżenie się nastąpiło prędko — W Rafale poznałem nie tylko wysoko uzdolnionego architekta ale i bardzo wykształconego człowieka, szlachetnego, czystego jak łąza i idealnie pięknego charakteru, gorącego patriotę. — Znalazłem w nim też naj-

lepszego kolegę. — Rafał posiadał umysł jasny i bystry — niezłomną wolę, energię i wielką wytrwałość w każdej pracy i przedsięwzięciu. — Był on przytem nadzwyczaj uczuciowy, delikatny, uprzejmy, serdeczny, wyrozumiały i czynny. Był bardzo religijnym, posiadał głęboką wiarę, którą przejęte były najgłębsze tajniki jego szlachetnej duszy. Temi wielkimi przymiotami swego charakteru zjednywał sobie miłość i szacunek wszystkich, ktokolwiek miał sposobność zbliżyć się do niego. Przedewszystkiem posiadał on miłość i nieograniczone przywiązanie u swej najbliższej rodziny, a tę miał liczną. W chwili gdy go poznałem był on jej głową i sercem i duszą, jedynym, kochanym i szanowanym opiekunem.

Z rodziny Rafała, do której się bardzo prędko zbliżyłem, poznałem cztery jego siostry — Emilię, Józefę, Zofię i Paulinę i dwóch braci Kazimierza i Henryka. — Rafał był najstarszym. Ojciec pozostawił w prawdzie niewielki majątek, ale ten nie wystarczał na utrzymanie i wychowanie najmłodszego rodzeństwa i Rafał musiał własną pracą pokrywać niedobory. — Harmonja, miłość i zgoda panowały w tej rodzinie niczem nie zamaćcone. Najstarszą w rodzinie była Emilia — Paulina najmłodszą. Kazimierz skończył był gimnazyum i w roku 1858 wstąpił do utworzonej właśnie Akademii Medyko-Chirurgicznej. Był to bardzo zdolny i wielkie nadzieje budzący młodzieniec. Niestety, śmierć u samego progu przecięła pasmo jego życia. Pracując

nad anatomią, zaraził się od tyfusowego trupa i, pomimo najgorliwszego ratunku, umarł. Dla Rafała był to cios wielki, który zniósł z zupełnem poddaniem się woli Bożej.

Troski domowe i prace zawodowe, nie przeszkadzały ś. p. Rafałowi brać udziału w życiu towarzyskiem, które bardzo lubił i wzajemnie w kołach towarzyskich bywał bardzo mile widzianym. Z tych kół towarzyskich, najbliższymi, bo ściśle przyjacielskimi, jakby rodzinnymi, były domy pp. Buszardów i Prackich. — Domy te wiązały stosunki rodzinne gdyż, obie panie, Buszardowa i Pracka były rodzonemi siostrami.

W skromnym saloniku pp. Buszardów zbierało się we środy, jesiennych i zimowych miesięcy, wykwintne towarzystwo młodych literatów i artystów, któremu przewodzili oboje gospodarstwo, bardzo wysoko wykształceni, a sam p. Buszard był niepoślednim artystą malarzem i literatem. Zabawiano się zwykle rozmową swobodną, bądź ogólną, bądź częściową, traktując przedmioty najrozmaitsze, przeważnie naukowe lub z życia bieżącego i z jego potrzeb i zagadnień płynące. Oprócz obojga gospodarstwa duszą tych zebrań był ś. p. Rafał; — przy jego umyśle żywym, bystrym i otwartym, nigdy nie zabrakło przedmiotu, do zajmującej, poważnej i kształcącej dyskusyi.

Kółko towarzyskie zbierające się co soboty w domu pp. Prackich miało zupełnie inny chara-

ktę i było jakby uzupełnieniem poprzedniego. P. Pracka, rodzona siostra p. Buszardowej, przedstawiała typ zupełnie odmienny. Żywego usposobienia, nadzwyczaj uprzejma, była typem skrzętnej pracowitej gospodyni domu, bardzo troskliwej i oddanej dzieciom matki. — P. Józef Pracki, człowiek wielkiej zacności i prawości charakteru, był bardzo wykształconym dziennikarzem-literatem, współredaktorem „Gazety codziennej“. — Umysłu swobodnego, dowcipny, cięty ale uczciwy szermierz; ze swego stanowiska dziennikarskiego, więcej realnego, zapatrywał się na społeczeństwo, jego potrzeby i dążenia. Wesoły i żywy z usposobienia, lubił się zabawić i do zabawy zachęcać. Dosyć zwykle licznie zbierające się u pp. Prackich towarzystwo odpowiadało usposobieniu i charakterowi gospodarstwa, a składało się — z poważnego a zarazem wesołego i lubiącego się bawić świata dziennikarsko-literackiego i młodzieży obojga płci. Były też tu poważne a swobodne dyskusye — i wesoła pełna życia zabawa, jak gry towarzyskie i taniec, a w czasie postu teatra amatorskie.

Rafał Krajewski, którego widzieliśmy oddanego zupełnie poważnym dyskusjom naukowym u pp. Buszardów, tutaj był duszą młodzieńczych zabaw. — On organizował gry, taniec i teatra; grywano takie sztuki jak „Karpaccy górale“, „Wąsy i peruka“ i inne w tym rodzaju.

Brał też udział czynny i w życiu narodowem, które, jak wiemy, w tym czasie tak bujnie się rozwinięło. Ojczyznę kochał gorąco i dobro jej jak było najulubieńszem tłem jego młodzieńczych myśli, tak teraz stało się tłem męzkich czynów. Był zwoleńnikiem pozytywnej pracy dla ojczyzny, brał też udział w organizowaniu Szkół ludowych — niedzielnych, rzemieślniczych, a w tych ostatnich jako nauczyciel zarazem.

Przejęty, jak ówczesna młodzież w ogóle, zasadami demokratycznemi sympatyzował on z ruchem który się na ich tle rozwijał. Gorący ale poważny, przekonaniemi, dążnościami swojemi należał do stronnictwa umiarkowanych, któremu przewodniczył Edward Jurgens. Z chwilą wybuchu powstania, wraz z całym stronnictwem złączył się z niem.

Gdy po wyjeździe Rządu Tymczasowego z Warszawy Stefan Bobrowski, z mandatu przez tenże Rząd mu udzielonego utworzył Komisję Wykonawczą — jako organ pomocniczy rządu — Rafał Krajewski wszedł w jej skład.

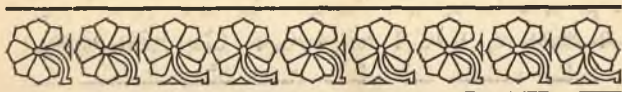
Gdy Rząd w końcu lutego objął sam ster spraw i tworzył specjalne komisye — Rafał Krajewski na własne życzenie wszedł do komisji spraw wewnętrznych, jako jej członek zarządzający administracją województw Sandomierskiego i Krakowskiego — a zarazem jako zastępca przewodniczącego komisji, którym był jeden z członków rządu. — Stanowisko to było bardzo ważnem, szcze-

gólniej teraz, w początkach — gdzie wszystko należało tworzyć w warunkach w dziejach bezprzykładnych. Rząd był tajemny a musiał odpowiadać wszelkim potrzebom administracyi jakby rząd jawnie, regularnie, działający. Rafał Krajewski wspólnie z drugim referentem, Erazmem Malinowskim, który zarządzał województwami Kaliskiem i Mazowieckiem — położyli podstawy administracyi, które, ulepszone i rozwijane w miarę rosnących potrzeb, przetrwały do końca powstania. Rafał pomimo dwukrotnych przewrotów i zmian w składzie Rządu przetrwał na swem stanowisku, wierny przysiędze i przyjętemu obowiązkom. Gdy w miesiącu październiku na czele Rządu stanął generał Romuald Traugutt jako dyktator, Rafał Krajewski objął obowiązki dyrektora Wydziału czyli właściwie ministra spraw wewnętrznych.

Była to już chwila bardzo trudna — powstanie zaczynało się chylić ku upadkowi. Organizacya, pod coraz gwałtowniejszym naciskiem policyjno-szpiegowskim, zaczęła się rozpręgać, coraz więcej ludzi ubywało. Wypełnienie luk stawało się coraz trudniejszym, a wszystkie te trudności trzeba było przełamać. Rafał walczył z poświęceniem i zaparciem, wobec coraz wzmagającego się osobistego niebezpieczeństwa, stał nieustraszony, wraz z innymi naczelnikami różnych władz sobie podległych na wyłomie.

Dnia 6-go marca 1864 roku policja moskiewska uwięziła Rafała Krajewskiego i Józefa To-czyskiego dyrektora a właściwie ministra skarbu. W parę dni potem ulegli temu samemu losowi dwaj urzędnicy ministerstwa spraw wewnętrznych, Roman Żuliński, naczelnik poczt i ekspedytury, i Jan Jeziorański, naczelnik organizacyi dróg żelaznych. W miesiąc zaś potem 10-go kwietnia uwięziony został i sam dyktator, generał Romuald Traugutt.

Wszyscy Ci uwięzieni z najwyższą godnością przebyli wszystkie katusze i tortury śledztwa moskiewskiego — górując duchem ponad swymi inkwizytorami i katami. Chłosty i głodzenia, ciemnice więzienne, którym szczególnie podlegali Krajewski i Żuliński, nie zdołały ich złamać. Wszyscy pięciu skazani zostali na śmierć przez powieszenie a wyrok wykonano d. 5. sierpnia 1864 r. Zwłoki pogrzebano na miejscu kaźni u stoku Cytadeli Warszawskiej, który, choć nie poświęcony, jest jednak Świętym dla nas cmentarzem Męczenników miłości Ojczyzny, pracy dla Niej i wiary w Jej niepodległość.



Listy ś. p. Rafała Krajewskiego.

List 1-szy z więzienia na Pawiej ulicy przysłany w czerwcu po ukończeniu śledztwa trwającego trzy miesiące. (pisany po francusku).

Los mój rozstrzygnięty. Powieszają mnie. Mają silne dowody, pisma moje, które od pierwszego dnia uwięzienia musiałem przyznać za swoje bez ujawnienia mego stanowiska w Rządzie Narodowym.

Bito mnie, głodzono, zamknięto w ciemnym lochu, gdzie spędziłem trzy tygodnie — wytrwałem.

Po pięciu tygodniach, gdy mi ukazano mnóstwo dowodów i uwięzionego naczelnika rządu, gdy wymieniono 16 nazwisk pierwszorzędných członków rządu, którzy złożyli zeznania, złamała się moja dusza i przyznałem że byłem Dyrektorem Spraw wewnętrznych. Ludwiko!*) matko

*) Ludwika Buszar, z domu Porzycka, kobieta o wyższym umyśle i wielkim sercu, duży wpływ miała na młodzież a dla Rafała była powiernicą i doradczynią po stracie jego rodziców w kierowaniu młodszem rodzeństwem. Przez nią też wychowane zostały dwie najmłodsze siostry jego.

moja miłosierna, nie złorzecz twemu synowi marnotrawnemu, udziel mi twego błogosławieństwa tą ręką którą mi wiele razy błogosławiła. Kobieto jasna, teraz cię lepiej rozumiem, i tego Boga miłości, którego wyznajesz.

Jeżeli jeszcze można coś zrobić w mojej obronie wiedzcie, że życie moje jest w ręku generała Tuchołki i adjutanta Berga nieznanego mi z nazwiska *). Sędzia Kowalski prowadzi śledztwo, gdyby zechciał mógłby udzielić wskazówek sędziemu M., którego znacie — ale to wszystko na próżno.

Strzeżcie się ujawnienia mojego współnictwa w zbudowanym przezemnie domu, żeby go nie skonfiskowano; pamiętajcie, że jest tylko waszą własnością.

Moje sieroty kochane będę jeszcze pisać do was — ale mogę mieć przeszkody więc zostawiam wam ostatnią wolę: Przebaczcie wszystkim szpiegom i katom, kochajcie żyjących i umarłych, módlcie się za waszego grzesznego brata i o przyjęście Królestwa Bożego; pracujcie a strzeżcie się pychy i próżności.

Władzę starszego, jaką miałem w rodzinie, przekazuję siostrze mojej Emilii, bądźcie jej posłuszni jak byliście względem mnie.

*) Tuchołko, prezes komisji śledczej, był wówczas jeszcze pułkownikiem (Przyp. wydawcy).

Emilio, zasięgaj rady u Ludwiki, jak ja to czyniłem dla siebie i młodszych.

Miłość i pożegnanie moim braciom i siostram i wszystkim przyjaciółom.

Miłość i przebaczenie moim wrogom i oszczercom — miłość i pożegnanie wszystkim.

Nie wydadzą wam mojego ciała; postawcie Krzyż na grobie Kazimierza (brata zmarłego). Posadźcie drzewko na grobie Ksawery P... (zmarłej narzeczonej) tam będę z wami.

Niech wam Józef P. da krótkie sprawozdanie dla mnie ze stanu miasta kraju i świata.

List drugi.

Dzieweczki! nie rozumiemy się: wierzę wam, że mi prawdę mówicie, a bardziej jeszcze wierzę Temu, co wam powiedział: O cokolwiek prosić będziecie w imię moje, da wam Ojciec mój. Gdy błagam Boga o życie na to abym mógł iść tą drogą, którą teraz jasno widzę, gdy wy miłością swoją bronicie mnie, to wierzę że Bóg z nami, a wierzę nie przecuciem ale przekonaniem i to wam jeszcze dodam, że życie swoje mam za ledwie zaczęte w miarę tego co zrobić chcę, a gdy słyszyście odemnie o rozstaniu na zawsze, to dlatego, że nie wiemy czy drogi życia naszego zejdą się jeszcze; jeżeli nie, to trzeba każdemu stać osobno, a silnie, a duchem wysoko, to się kiedyś spotkamy tam, gdzie nas nikt nie rozproszy.

.

O postępie mojej sprawy nic wiedzieć nie mogę, bo wszystko się odbywa zaocznie: nawet wyroków nie czytają i każdy jedzie, nie wiedząc gdzie. Z p. Michałem *) znieść się nie mogę, ale wiem z pewnością, że wyznał swoje prawdziwe nazwisko: w każdym razie żonę jego i dzieci trzeba usunąć w bezpieczne miejsce, żeby z nimi nie postąpiono jak z Sierakowską.

List trzeci.

Moje drogie! Czuję okropnie przyspieszony puls dusz waszych; razem z wami unoszę się myślą ponad troski dzisiejsze i widzę świat tchnący pięknnością; ideały niebiańskiej jasności przechadzają się po świecie jak niegdyś Bóg po raju, a w tej mistycznej panoramie ducha, jak w wiosennej porze, pięknie jest cicho i błogo. Tak w zawierusze ziemskiego żywota, choć dokoła powietrze brzmi gwarem różnych pracujących i walczących stworzeń, począwszy od człowieka aż do owadu ledwie widzialnego, kwiat nie słucha gwaru i piękny patrzy w niebo. Czy przeto powiemy — precz z tem co gwarzy i walczy, niech zostaną tylko piękne a spokojne kwiaty? I wam teraz dusze rozpromieniały pięknnością cichą, spokojną, wpatrzoną w niebo; więc jedna woła: gdyby ekstaza mogła trwać ciągle! a druga

*) Trauguttem (przez wisko, przyp. wydawcy).

woła: czemu ten świat taki gwarny a pusty! Nie gniewajcie się na niego ani mu się nie dziwujcie, choć on taki odmienny od was; to świat, to kościół wojujący. Każde drgnienie tego gwaru choć on taki niesforny, policzone jest w ogólnej harmonii życia społecznego. Ideały co tak tajemniczo w nas i nad nami się unoszą, padają jak pyłek kwiatowy na to co w duszy naszej pięknem jest. Po takim zetknięciu się ideału niebieskiego z pięknem żyjącem w duszy człowieka tworzy się dobro, jak nasionko w łonie kwiatu. A to dobro, to nasionko to już nie świąteczne uniesienie piękności ma wywołać ale pracę dnia powszedniego. Kwiatami dziewica się stroi do kościoła i na go-dy; z ziarnem trza do stodoły i do młyna, a tam wszędzie gwar i trud powszedni. Otóż ten zamęt i ta pustota pozorna; to jest tylko łoskot machi-ny, w której ziarno dobra przerabia się na pożytek ziemski. Niezmierzona i nieprzeliczona jest droga jaką przebyć musi każda okruszyna dobra wprzód nim z pojedynczego ducha ludzkiego, przejdzie w posiadanie ludzkości, a jednak ta droga odbywa się ciągle i tysiące i miliony lu-dzi na niej pracują i dlatego to tak gwarno.

Powiecie że mało jest pracowników — o, nie, tu każdy rękę przykładą dodatnio lub ujemnie, a czyni bo musi, bo tak zawsze każe Ten co sam jest źródłem wiekuistym życia, i wciąż życie, ruch i postęp stwarza. Smutno to zaiste że na świe-

cie tyle dusz ludzkich, a w którą stronę spojrzysz, tak mało spotkasz choć na chwilę wpatrzonych w niebo. Tak i kwiatów też mało się rwie dla Maryi na ołtarz i dla dziewicy na wianek, a wiele ich trzeba na paszę.

A stąd nam się jeszcze jedna myśl nasuwa, komu dusza zadrgała pięknnością, niechajże co prędzej zwołuje ideały niebiańskie, żeby mu piękno w dobro przemieniły, bo piękno jak kwiat trwa krótko, i opada.

Widząc ile trudu ponosicie dla mnie, a nie wiedząc nic o was po za tem co mnie dotyczy, obawiam się czy nie za dużo oddajecie mi swego czasu i swojej myśli. Ten starunek wasz około mnie ma w sobie coś od wesela i coś od pogrzebu. Brat uwięziony jest dla was jak oblubieniec, którego radebyście jak najpiękniej przystroić i na nowe gospodarstwo jak najhojniej obdarzyć i do ostatniej chwili być mu towarzyszami; to od wesela. Brat uwięziony jest dla was w więzieniu przed wysłaniem jak ukochanego zwłoki jeszcze nie pogrzebione, i radebyście go jeszcze raz i jeszcze raz zobaczyć i modlić się za niego i dopóki on jeszcze jest oddać mu z duszy i z domu wszystko co można — to od pogrzebu. Po weselu pusto i smutno jest w domu, który opuścił oblubieniec i trudno uchwycić na nowo wątek życia, jeżeli wprzód wszystko było skierowane ku temu, który odszedł. Przy stracie

ukochanych osób najboleśniejsze są dni te co następują po pogrzebie. Jeżeli strata ukochanej osoby zatamowała w nas inne prądy życia i skierowała nas całkiem ku temu co odszedł, wtedy po zupełnem odejściu jego dla oczu i dla starań naszych, do człowieka przystępuje rozpacz albo apatya że do niczego nie jest zdolnym tylko do żalu, i nad sobą długo musi pracować nim na nowo czynnie żyć zacznie.

Otóż ja się obawiam dla was tego czasu, co nastąpi zaraz po mojem¹ wywiezieniu. Znam was i wy mnie; między nami nie może być mowy o obojętności, ale dla dobra waszego pamiętajcie o mojej przestrodze i nie ustawajcie nic w tem, co zawsze było obowiązkiem waszego normalnego życia; owszem, weźcie nawet jeżeli można więcej obowiązków niż zwykle, i oddawajcie im się tak jak się obowiązkom oddawać należy, szczerze i gorliwie. Ja nie powinienem być dla was ani jedynym, ani nawet głównym celem starań i myśli; oddawajcie mi tylko moją część a bez niczyjej krzywdy. Dla mnie widzenia z wami są jedyną miarą czasu, który rachuję od widzenia do widzenia, ale jeżeli zdobywanie tych kilku minut zbyt wiele kosztuje was czasu, gotów jestem przystać na zredukowanie.

To com napisał o niezatrzymywaniu zwykłego biegu życia jest ważne — zastanówcie się nad tem. A najpierw trzeba to zastosować do

ciebie Paulinko; nie ociągaj się dłużej; trzeba ci jechać do Ciechocinka, nie czekając na mój odjazd. Zrozumiejcie mnie, że chcę abyście ze mną postępowały jak z żywym nie umarłym. Benjamina mój! Brata co żyje prawdziwie a żyć będzie nie żegna się raz ostatni w ostatniej chwili jego obecności; każde nasze pożegnanie tylko chwilowe, bo w każdej chwili spotkamy się myślą i uczuciem. Ale ty pieśzotko pamiętasz pewnie czasy swojego jedynactwa w styczniu? Chciałabyś jeszcze napatrzeć się i nacałować brata? Moje dziecko czy nie widzisz jeszcze, że na tym świecie nie dla uciechy jesteśmy, wesołych chwil mało a pracy wiele, a do pracy trzeba sił, zdrowia, że najbliższym serca stróżem jest prawo: robić to co trzeba, a nie to co miło. Więc jedź kochanie, a w poniedziałek stań najbliżej kraty, żebyśmy się dobrze pożegnali.

Jeszcze nie koniec z Pauliną; ucieszyłaś mnie bardzo twojem oświadczeniem że chcesz jechać do Włocławka z naszą Mateczką, bo nie tylko tem trafiasz w moje życzenie, ale w powodach jakie ci chęci dodają, widzę żeś moja Paulino; nazywam cię tu moja, bo serce twoje jest takim jakim je widzieć pragnę; tak dziewczeczko kochaj miłością czynną, bo jak wiara tak i miłość bez uczynków zbawienia nie daje, a miłość czynna w dziesięćkroć z bogaca a powraca do ciebie. Emilio! ty rozporządzasz teraz, ja więc

tylko głos doradczy daję: jeżeliby dla dokończenia edukacji Paulinki nie wystarczyły dochody, jakie dla niej przeznaczysz, to nie wahaj się kapitału naruszyć, a dajcie jej kapitał którego jej nikt nie zabierze.

Henrykowi napiszcie odemnie. Kiedy nareszcie za łaską Bożą wszedłeś na właściwą drogę, zacznijże nowy okres swego życia od tego, żebyś się uspokoił sam w sobie i nie zużywał się na próżne żale za przeszłością. Wziąłem cię dzieckiem z domu Rodziców sam będąc niedojrzałym chłopcem. Kształciłem jednocześnie ciebie i siebie, przeczuwając więcej niż wiedząc jak mam z tobą poczynać. W takim stosunku mistrza do ucznia, gdzie ani z jednej ani z drugiej strony nie było wszystkich warunków potrzebnych do ojcowskiego stosunku, nieuniknione były z obydwóch stron błędy, za które żaden z nas nie potrzebuje przebaczenia; tę naszą młodość razem spędzoną raczej z uśmiechem a nie z wyrzutem możemy wspominać, tak jak człowiek dojrzały wspomina psoty dziecinne, bo wszakże nie było w nas złej woli ku bratu, a tylko niedostatecznem pojęciem błędziliśmy. I widać że nie było trucizny w tym chlebie duchowym razem spożywanym skoro nam poszedł ku żywotowi, skoro bratnie uczucia nasze coraz silniej nas łączą i umysły nasze zbogaciły się tem obcowaniem. Zamiar twój kształcenia się dobrym jest, ale zastanów się dobrze.

czy wytrwasz, i czy nie korzystniej byłoby pod wielu względami gdybyś był w Warszawie? Rozumie się o tyle o ile to z wszelkiem bezpieczeństwem być może i dla tego też nigdy nie troszczyłem się o to czem ty jesteś osobiście względem mnie samego, ale o to czy spełniasz obowiązki względem Boga i społeczeństwa. Tu właśnie jest węzeł łączący nas od dzieciństwa, w tem możesz mi radość lub smutek sprowadzić.

Teraz więcej jeszcze mam powodów troskania się o przyszłość twoją, bo ona jest razem i moją. Ty powinienes zająć moje miejsce i prowadzić dalej to, com ja rozpoczął — a czy wiesz co? rzecz łatwą i prostą: życie dobrej woli, miłości i pokoju.

Henryku mój, Henryku! gdybyś ty był świadkiem kiedy i w jakim stanie nosiłem myśl o tobie i wpatrywałem się w przyszłość twoją z miłością i troską jak matka nosząca w swem łonie ukochane dziecko, tobyś zadrzał przed tym jękiem bolejącej duszy i razem zemną zawołałbyś: Boże o nic cię nie proszę jedno tylko o promień twojej jasności do życia tego sieroty! Bracie mój, ty mój braciszku, którego pamiętam maleńkim, coś wyrósł przy mnie na młodzieńca, to może będą na długo ostatnie moje słowa do ciebie — ja na te kilka słów radbym zlać całą miłość, jaką od dzieciństwa do dziś miałem dla ciebie i z błogosławieństwem bratniem i rodzicielskiem wyręczyć ci

w duszy wszystkie życzenia i nadzieje jakie roilem o tobie. Ty je znasz dobrze; pamiętasz jaką to ideałową wielkością było dla nas pojęcie skromnego obywatela — chrześcianina. Mój drogi, nie opuść ty mnie, gdziekolwiek będę, nie odstęp tej naszej wiary młodzieńczej; czy w tem życiu czy w przyszełm, spotkamy się, i jeśli wtedy bratnie będą nasze dusze, poznamy się rychło i z radością wspomniemy, żeśmy z jednego gniazda wyszli i doszli do jednego celu.

Tak bracie kochany nie mam ani słowa żalu ani przebaczenia dla ciebie, byleś zawsze i jesteś dla mnie tylko przedmiotem miłości i obowiązku, za spełnienie którego czuję się przed Bogiem i przed Rodzicami odpowiedzialnym.

List czwarty.

w Czerwcu, 1864 r.

Kartka do sióstr. Wczoraj d. 4/6 zawołano mnie do Sądu i oznajmiono, że jestem oddany pod sąd wojenny. Sprawa moja przechodzi do audytoriatu, gdzie wydadzą wyrok — tam trzeba dopilnować.

Moje drogie, zaklinam was, bądźcie mi w tem posłuszne, nie konspirujcie jak czynią inne, bądźcie zawsze kobietami, których zadaniem jest nieść pokój, pociechę, błogosławieństwo a nie wojnę. Konspiracja to rzecz niska, stara, ziemiska; jeśli chcecie walczyć, życie przedstawia wam dość pola

do walki szlachetnej, pewnej, Chrystusowej. Pókim był z wami strzegłem was, niech pamięć moja strzeże was teraz.

List piąty.

3/6. Moje najmilsze dziewczeczki — pociescie się; mnie dobrze w więzieniu — wolę go sto-kroć niż emigrację gdzie partje będą się pożerać; mnie dobrze, bo do ostatniej chwili życia, będę kochać a dla nikogo nie mam nienawiści. Znalazłem duszę moją, którą świat nieraz mi wykradał. Mam ją dla siebie i dla was wszystkich. Emilio mężna, słodka Józienko, Zośko Polko, Paulino Benjaminku mój, ja wasze głowy biorę codzień na piersi i ściskam i błogosławię. Bóg z wami!

List szósty.

30. Czerwca 1864. r.

Powinszowania mają przywilej wesołości; moje nie będzie wesołe. Smutno mi dziś, bo po takich rocznicach jak po szczeblach zstępuje się coraz niżej w przeszłość aż do lat dziecinnych i ożywia to, co już umarło, a miłem było. O i ja także kocham przeszłość swoją od lat dziecinnych aż do dziś, ona nam płynęła wśród kochających i kochanych; nie, siostró, nie zapominajmy jej ani nie zmniejszajmy jej ceny; prawda że w przeszłości jednostki jak i w przeszłości ludzkości, wiele wydaje nam się niepotrzebnym obłędem,

jakby swawolą umysłu, ale to wszystko musiało być, bo z ciemności do światła idziemy i nie dziwny się, że to co proste to dopiero na końcu widzimy, bo też co wielkie to i proste. I cóż ja tobie dam dzisiaj? nie mam ani pamiątki na przeszłość, ani uścisku na dziś, ani wieszczby na przyszłość. — Mam jeszcze jedno co ma w sobie wszystkie momenta czasu — weź ten krzyżyk co wisiał nademną: przy nim Kazio umierał i ja się przy nim modliłem; zawsze był moją najcenniejszą własnością; niechaj od dotychczas tobie wypowiada te pociechy i natchnienia, jakie mnie nieraz mówił.

Jak policzę w pamięci, to tobie z całego rodzeństwa najmniej się dostało w życiu uciechy z zewnątrz; ja sobie zawsze wyobrażam Ciebie samotną i wpatrzoną w wewnątrz siebie; zyskałaś przez to na głębi charakteru; teraz przyszedł czas, że przy nowo podjętych obowiązkach musisz więcej na zewnątrz wystąpić.

Niech Ci Bóg błogosławi w pracy, matka niech Cię prowadzi; miej w sobie szczęście! Więcej czegożbym Ci mógł życzyć? Oh! prawda że tak wiele wielkich i drobnych życzeń można by jeszcze mieć na myśli, ale na co nam się przyda o wiele kłopotać? Jest taki co za nas myśli! Życzę Ci więc tylko niech Bóg będzie z tobą, a z nim będzie wszystko.

Twój brat Rafał.

List siódmy.

30. Czerwca, w dzień św. Emilii.

Kochani moi! Cóż się stało, kochana Emilio! żeś tak nie jasno swą myśl wypowiedziała? Dałaś mi wiele do myślenia słowami, że strata strata się nie wynagradza. W zapytaniu mojem nie było obawy sumienia, bo niema tu zupełnie podobieństwa winy. Zapytałem dlatego, że chciałem mieć odpowiedź na jedno z tych tysiącznych pytań co się w samotności lęgną. Zaiste, prawdziwe były słowa, które kiedyś od śp. Ojca usłyszałem, jako wyjęte z pisma świętego, a które mi się w początkach mego uwięzienia odezwały w duszy w ten sposób w jaki w ważnych chwilach rozrywa się cisza materyalna i duchowa nie wiedzieć skąd posłyszaniemi słowami. Kiedym bezwładnie patrzył w nicość usłyszałem. „Zdziwisz się i nie pojmiesz jakimi drogami prowadzić cię będą“. — Dziwne i nie pojęte są te drogi! Do więzienia jak do katakomby dochodzą niewyraźne echa ze świata i wplatają się w samotne myśli. Wpatrzywszy się w całą sieć wypadków i osób, które w ciągu ostatniego czasu się przesunęły, rozwija się dziwnie fantastyczny dramat, posępny i pełen rzeczywistości, jak dramat Szekspira, a fantastyczny i głęboki jak Słowackiego: dodajmy do tego, że ten dramat nie jest urojeniem ale rzeczywistością, jest nad czem pomyśleć. Doleciały mnie razem takie wieści: — na emigracyi nędza fizyczna i mo-

ralna. Dunin się powiesił, Karol Przybylski zwarjował*); my jesteśmy w więzieniu obok mogił tych, co byli powieszzeni; wszyscy wyszli z jednego punktu, a jak się ich drogi rozeszły. Ten ostatni akt naszej długiej tragedyi jest okropny: przed nami jak w Nieboskiej Komedyi tylko Galilee vicisti zostaje dla przyszłości nad krajem opustoszo-
szonym i krwią zalanym. Są dusze skłonne do abstrakcyi i dla tych bogate obszary ducha wystarczają; są także dusze z tak czułemi zmysłami dla zewnętrzności, że się w nich odzywa każde dotknięcie i rzeczywistość widmem staje im na oczy: ja do tych ostatnich należę. Dopókim był na świecie rzucałem się z zapalem w wir życia, bo ono duszę moją wyrывało na zewnątrz, a teraz jestem jak w letargu, kiedy człowiekowi odjęta jest wola, ale mu pozostawiono uczucie; myśl o kraju dręczy mnie; kiedy pomyślę że po nas tylko pustkowiem zostało, żeśmy tylko niesfornie grunt zburzyli, a nie uprawili i nie posiali. Każdy upadek indywiduów lub klęska boli mnie uczuciem zdwojonem w tej ciszy w jakiej żyję. O każdą nową myśl czy uczucie pytam: Czemu to tak? Skądże to przychodzi? dokąd leci?

Może dla ciebie, siostró, coś zawsze żyła w kontemplacyjnej ciszy niezrozumiałem będzie to troskanie się o kraj i ludzi, wtedy kiedy się

*) Wiadomość była mylną najzupełniej, K. Przybylski wcale nie dostał obłądu (Przyp. wyd.).

jest od nich odsunięty — na to odpowiem, że byłem rzeczywiście obywatelem to jest żyjącą częścią Ojczyzny i dziś choć mnie odcięto od całości, nie zmarłem.

Na to wszystko nie znajdziesz odpowiedniej pociechy w słowach tego, którego królestwo nie jest z tego świata; religia jest kosmopolityczną, bo ukazuje same tylko ideały — miłość kraju jest tylko pośredniem przejściem między rodziną a ludzkością, konieczną dla słabej natury ludzkiej.

Nie wyrzekam się, żem kość z kości mojego kraju i brat rodzony żyjących pokoleń, choć myślą przesiegam czas, uczuciem boleję. Narodowości są nieśmiertelne o tyle tylko o ile nieśmiertelną jest idea, którą w dziejowym swoim żywocie rozwijają. Naród, co takiej nieśmiertelnej idei nie ma, jest trupem i ulega rozkładowi i ginie. Polska może tak zginąć, jeżeli się w czas nie opamięta. Ostatnie wstrząśnienie zburzyło resztę tego co pozostało z przeszłości; tradycja od tychczas już tylko w opowieści będzie. Polska stoi „naga w Styk-sowym wykąpana mule“. Jeśli się nie stanie taką, aby nie była niczem zawstydzoną, nieśmiertelną — zginie. Jeśli tam jeszcze usiłują zakryć jej nagość lachmanami zeszlowiecznych rewolucyi i kłamstwem przedpokojowej dyplomacyi i wstydzą się Zachodu, że Polska naga, to strach pomyśleć! ale ostateczny rozkład chemiczny narodowego ciała może nastąpić prędko. Nie wyróżniam tu, że nie należę do

tych co powstanie wywołali, ani do tych, co niem naczelnie kierowali. — Kto tylko nie działał wszystkimi siłami, aby kraj zatrzymać na pochyłości, winien. Ale nie winię tu i nie szukam winnych, i niech nikt nie traci ani chwili czasu na krytykę faktów; stoimy na zrębie dwóch epok dziejów Polski; ach! niechże naród to pojmie i nie ogląda się za przeszłością! A czy są tam ludzie przyszłości?

Napisałem cały ten ustęp niechcący, bo miałem tylko wspomnieć o tem, żeby wam dać do zrozumienia, że trudno o błogi pokój dla siebie samego — trzeba go szukać dla wszystkich — to jedna moja troska... Mam ich więcej.

Jak strasznie Kościół zawiesił Boga w abstrakcyi! Rugując bałwochwalstwo bez wątpienia trzeba było wyosobnić Boga i naprzeciw silnie rozwiniętego świata ziemskiego postawić silniejszy jeszcze zaświat, cel pożądań i grozy. Średniowieczne dzieje jeszcze nie skończone. Bóg jeszcze jest tam, gdzie go postawiły krucjaty. Czyście uważali to straszne wyosobnienie Boga? Utrwaliło się ono tak, że nawet i w ucisku człowiek widzi tylko Boga nad sobą, nie w sobie. Tu gdzie jestem panuje powszechnie wielka pobożność, modlenie się ustawiczne, ale Bóg zawsze nad nami nie z nami, po za modlitwą człowiek Boga nie szuka, niema też ani natchnień, ani pociechy głębokiej. Gdzież szukać nareszcie nowych katakomb dla chrześci-

jaństwa? Szczęśliwy kto może nauczać dzieci! trzeba nowego pokolenia, dla nowej idei. Byłem na świecie i usunięty jetem od świata; widziałem go zblizka i z daleka — zawsze ten sam — smutno żyć — smutno umierać — to moja troska!

Zosia chce odemnie modlitw, słusznie się dopomina; nie wiem czy potrafię — spróbuję — ale nie przyrzekam.

Nie pogardzajcie ani nie lekceważcie tego, co daje spokojne zadowolenie i wesołość pospolitego życia. Mając sobie odjęte to, że się tak wyrażę, ciało życia, poznałem jego wartość. Dobrzem to nazwał; człowiek jest tak harmonijnie z dwóch pierwiastków ziemskiego i niebiańskiego złożony, że to połączenie widocznem jest wszędzie. Świat ducha do którego jak do słońca się wyrywacie, jest duszą życia, ale żadna dusza bez ciała objawić się światu nie może i nie działa.

Na wyżynach ekstazy człowiek stać nie może, tam można tylko jak orzeł pod chmurami bujać, a człowiek słaby, siły jego nie wystarczają na ciągłą wzniosłość; dlatego też obowiązkiem jego jest nie wzniosłość, ale dobro. Dobro nie płynie potokiem, ale sączy się kroplami w codziennem życiu, więc to codzienne życie jest rzeczywiście polem działania; na tem polu człowiek ma znaleźć i zasługę i szczęście, bo szczęście jak cnota jest powinnością życia — trzeba być szczęśliwym — szczęście to hymn stworzenia dla Stwórcy. Szczęście

zbierane tylko na samych wysokościach ekstazy dane tylko geniuszom; prostym sługom bożym, ludziom dobrej woli trzeba znaleźć szczęście i dawać szczęście wokoło siebie i w sobie, nie nad sobą.

Nie zagłuszajcie w duszy tego natchnionego głosu, co w uniesieniu wypowiada człowiekowi najwyższe pociechy, bo ztamtąd płynie moc i namaszczenie życia, tam się trzeba ożywiać, ale strzeżcie się, żeby wam się życie nie rozdarło na smutną pielgrzymkę przez padół płaczu i utęsknienia do nieba; i nie zakładajcie sobie tajemnej skarbnicy marzeń i uniesień gdzieby zmęczona dusza szła na wypoczynek i rozkoszowanie się po za światem, ale te skarby duchowe niech będą tuż pod ręką, zawsze gotowe do użycia w życiu rzeczywistem nie wymarzonem.

W tem miejscu wspominam wam ś. p. Matkę naszą. Nie znam niewiasty, którejby życie było pełniejszym połączeniem tego com nazwał ciałem i duszą życia; ile tam było poezyi, myśli, pracy i szczęścia. Nie zaniedbujcie w pamięci tej jasnej postaci, co zawsze z miłością na nas patrzy. Możem niejasno wypowiedział te myśli? Idzie mi o to żebyście nie stracili poczucia swojego zamieszkania na ziemi i nie zapomniwały, że choć świat nie podąża za ideałami myśli, trzeba go kochać i żyć z nim, z takim brzydalem i niezgrabnym jakim jest — kochać go i żyć z nim właśnie dla-

tego, że tylko tym sposobem można go podnieść i zbliżyć ku ideałowi.

I mnie się nieraz na wolności wydawało, że świat, w którym żyję, jest względem mnie samą tylko zewnętrżnością i rad uciekałem myślą samotną tam, gdzie mi żaden dysonans nie mięszał harmonii myśli; i zdawało mi się, że gdziekolwiek-bym był nie uczuję próżni w sobie. Ach! jak mi tęskno nieraz do dobrych ludzi, do prostych serc i do tych niby drobnych, niewidzialnych dotknięć obcych, co czarodziejską siłą ożywiały i błogiem zadowoleniem napępniały serce. I do tych mi tęskno nieraz niespełnionych nadziei moich, co już się pewnie nigdy nie spełnią — do cichego kółka rodzinnego, w którym wychowywałbym dzieci krajowi na pożytek. Ach! i tak wiele, tak wiele małych rzeczy nieraz zapragnę! Widzicie, że i ja nie stoję zawsze na wyżynach; odkryłem wam prawdę żebyście nie przeceniały.

Bóg z wami — moi najmils! — moje tęsknoty.

List ósmy. Do Ludwiki Buszar.

W Lipcu 1864 r.

Matko moja! Z tem uniesieniem z jakim matka wita nowo-narodzonego, podziękuj Bogu, że z wnętrżności ducha twego narodził się światu człowiek. W chwilach rozpacz, gdy w sobie nie widział nic, jedno grzesznika skazanego na ka-

rę, Bóg miłości objawił się w duszy mojej, i świętych obcowanie otoczyło mnie gronem dusz jasnych, i widziałem ich i obcowałem z niemi, tak żem ich duszą jak rękami dotykał; łaska Boska zstąpiła na mnie i przejrzałem i widzę to, co wprzód było przedemną zakryte. Wierzę silnie, że w owej chwili, gdy ze słowami Ś-go Jana, leciałem myślą w niebo, przechyliła się szala sądu mojego i naznaczono mi żyć dla Imienia Boskiego. Matko! ja pragnę życia, a nie idzie mi o to, gdzie ono upłynie, byle tylko tam, gdzie będą ludzie, wśród którychbym apostołował prawdę.

Nie żałujcie mnie, żem uwięziony; za to uwięzienie ja Bogu dziękuję, bo to droga, którą mnie do siebie prowadził.

Matko! ja tu już rozpocząłem pracę; moi dwaj towarzysze słuchają mnie, i biorą prawdę do serca; wczoraj tajemną drogą inni więźniowie podali nam cyrkularz obejmujący imiona tych, co sprawie zaszkodzili z wezwaniem o dopełnienie listy dla uwiecznienia ich hańby i dla zemsty. Zamiast nowych imion dopisaliśmy te słowa:

I odpuść nam naszą winę,
Jak my winowajcom,
Bracia, my w zbożną godzinę
Odpuśćmy słabym i zdrajcom.
Z upadłej sprawy Ojczyźnie
Zostawmy posiew przyszłości,
Gdy krwi niestało w spuściźnie

Oddajmy na siew swe kości.
Siew dla przyszłości rozpleni,
Kto szubienicę w krzyż zmieni.
Krew nasza lała się marno,
Bóg nie wsparł walki oręża;
Więc nowe rzucajmy ziarno,
Tę miłość, co świat zwycięża.
Wołajmy, przebacz im Panie!
W szczerej miłości i wierze,
A sprawa zmartwychpowstanie
I nowi staną rycerze.
Zbierajmy zacne imiona,
Upadłym podajmy rękę;
Złe wtedy nazawsze skona,
Gdy padnie na Bożą mękę.

List dziewiąty.

Droga Mateczko! To i cóż, że dzieło trudne? Wszak potrzebne, więc czas na niego. Ktoś musi tego dokonać; czemużby kto inny, nie Wy? Nawet nikt inny tak łatwo temu nie podoła, bo tylko w natchnieniu, w zapale stawia się krok naprzód; ruchami wystudjowanemi, opartemi na tradycyi prowadzi się dalej pracę już rozpoczętą. Kto sięgnął duszą tam, gdzie wzrokiem sięgnąć nie mógł i pochwycił w locie ideę, co dopiero waży się nad przyszłością, ten nie potrzebuje rozrachowywać jej na skalę przeszłości. Zkąd wam ten lęk wielkości zadania? Nie myślćcie o tem, żeby myśl do dna

wyczerpnąć. Tysiące ludzi będą czerpać w tym samym źródle i nie wyczerpią go jeszcze. Od Was dosyć będzie, gdy nakreślicie kontury tej całości, którą oglądam w duszy swej; inni wypełnią te kontury kolorytem. Wiedza to rzecz wielka, ale natchnienie to rzecz święta! czy to co święte ma się ulęknąć tego co wielkie? Że istotnie jedno jest wielkie a drugie święte o tem najlepiej świadczy wam dusza własna, co się nie może zadowolnić widokiem wielkości. Od uczonych poczuwa zimno, bo pamięta to ciepło, jakie owiało ją wtedy, gdy sięgła po natchnienie. Więc dalej śmiało, natchnienia dostaje się nie dla siebie. O tem, żebym ja mógł przeczytać rękopism wasz, w mojem terażniejszym położeniu, ani myśleć nie można.

Miałem dobre przeczucie co do tego uczonego starca, zawsze brała mnie ochota ucałować go w rękę, ta ręka obdarzyła mnie teraz własną książką, co mi tem milej, że dał to nie dla mnie Rafała, ale dla człowieka wyjeżdżającego na wschód przez niego badany. O innych wspomnianych dziełach nie wiem, czy można je zabrać ze sobą do katorgi, bo trzeba brać jak najmniej, ale dopóki tu jestem, dawajcie, co tylko możecie. Jak tylko Ludwik *) przyjedzie nazwijcie go moim bratem, ojcem, jak chcecie, a przyprowadźcie go do mnie, żebym go jeszcze zobaczył. Mam pewną familię po-

*) Ludwik Buszar, artysta-malarz.

jęć, które się nazywają kolonią Ludwika we mnie; takie pokrewieństwo ma swoje prawa.

Droga Mateczko! Korzystam z tego, że dziś widzenia nie było i chcę jeszcze kilka myśli dołożyć. Po tem com wczoraj na ostatku napisał, czegoś mi tak brak, niepokój jakiś mię drażni. Piszę zawsze szczerze; nie komponuję sytuacji uczuć swej duszy, ale je skreślam takie, jakie są; jeżeli z wczorajszego pisma niekorzystne wrażenie poszło, nie mógłbym go prędko innem usunąć; tak leniwo teraz wymieniamy swe myśli; i to mnie drażni, że was przez ten czas zostawiam w wątpliwości.

Prawdę napisałem; na wyżynach trudno się duszy utrzymać; ale to kolejne wstępowanie i zstępowanie nie jest upadaniem, ani nawet chwianiem się. Ja sam, kiedy z ekstazy zacząłem powracać do bardziej normalnego stanu umysłu, pytałem sam siebie, czy to upadek? Nie — to życie pełne pragnień i energii powróciło, by się wzbogacić we wszystkich szczegółach nowo nabytymi pojęciami. Że mi tu czasami bywa to smutno, to tęskno, to wesoło, to znów tak pusto i głucho, że z rozkoszą przenoszę się imaginacją pomiędzy wolnych ludzi, nie tracę nic na tem pod względem charakteru, który mam nadzieję, na nowy peryod życia zdobyć; pojęcia i uczucia, które mi tak jasno i uroczyście rozświeciły duszę w ważnych chwilach, są mi tak obecne, że panują całkowicie nad innemi myślami,

uczuciami i gdy tego potrzeba, łatwo je do porządku przywołują. Tych, że tak powiem, światowych drgnień duszy nie tłumię arbitralnie. Pamiętam jak Kordyan rozmawiał, sam z sobą w ważnych chwilach i ostrzegał się słowami! „Ty komponujesz tragedję“. Otóż chcę, żebym był rzeczywistością nie kompozycją; niech wszystko co żyje we mnie zbudzi się i ukaże mi się do rozpatrzenia w świetle tych pojęć, jakie daje samotność i silne napięcie umysłu. Czy rozumiecie mnie? Uwzięłem się żyć, oddychać całemi piersiami; jesteśmy w tej dobie, gdzie nagłą potrzebą jest nietylko wypowiedanie prawdy, ale jej wypełnianie. „Zatyło serce tego ludu i uszy ich stałe się głuchemi“. Z tego pragnienia życia, z tej gorączki działania to mnie już chyba tylko śmierć wyleczy!

Czemu w tej ciszy więziennej, w uroczystem zebraniu ducha tak trudno o poetyczne uniesienie? Nazywam je poetycznem w znaczeniu treści i formy. Tak mi łatwo sięgać po wszystkie nawet myśli, rozumieć gdy czytam trudne rzeczy, a kiedy zajrzę do duszy, czy niema tam materji na jaką produkcję poetyczną — niema. Podmiotowości mi nie brak; czemu to przedmiotowość, co mi się dawniej sama podawała w artystyczne ujęcie, tak się skryła?

Duch Święty spać mi nie daje. Wasze określenie jego zstąpienia na apostołów nie zadawałnia mnie. Powiedziano jest: „A gdy przyjdzie Duch

prawdy nauczy was wszelkiej prawdy, albowiem z mego weźmie i da wam“. I także: „Ktoby bluźnił przeciw Synowi będzie mu odpuszczone“. Obok nazw Ojca i Syna wszędzie Duch staje jako pojęcie raczej a nie jak osoba.

Moje domysły: — Trójca teologiczna odpowiada trójcy duchowej i trójcy dziejowej: piękno, prawda i dobro. Starożytne, średnie i nowe, jeszcze nierozpoczęte dzieje. W starożytności człowiek upatrywał Stwórcy tylko jako pierwszej przyczyny; panował przez siłę, modlił się i radował przez piękno. Im bliżej Chrystusa tem większe upatrywanie celów Bożych; nowa epoka: Syn z Ojca zrodzony przyjmuje prawdę objawioną, zbiera cały dorobek pierwszej epoki i poszukiwania wszelkiej prawdy w oderwaniu, ciągnie się do dni naszych. Przy nas już prawda objawiona, wiara przyjęta a priori staje się z wolna przekonaniem, duch prawdy zstępuje na ziemię, bo z abstrakcyi, z tajemnic przechodzi w duszę ludzką, jako jej wiedza.

Do mnie, moje dziewczeczki, do mnie! zostawiłem was na ostatek, na pieszczotę i na zadumę. Jak mnie z wami dobrze w duszy, tak pogodnie, wesoło, jak gdybym był w domu rodzicielskim; a tak to bogata okolica myśli, że długo i różnie można po niej bujać i dobierać sobie zwrotek, to od radości, to od tęsknoty, to od dalekiej przeszłości, to w daleką przyszłość i pomykać coraz dalej, aż się z myślenia przechodzi w modlitwę i nie czuje

się czasu ale wieczność. Doskonała to próba uczucia: doprowadzić je do nieskończoności, do najwyższego punktu, do jakiego dójść może: jeżeli w tem najdalszem przedłużeniu swoim przechodzi ze skończoności w nieskończoność z ziemi jednym ciągiem daje się aż do Boga doprowadzić i wpleść się w tę harmonię, jaką sobie w niebie wyobrażamy, to znak, że uczucie z głębi duszy się poczęło a nie z zewnętrznego wrażenia na zmysłach utkwione. A nie każde uczucie taką próbę wytrzyma, to też ileż to uczuć nawet silnie wstrząsających sercem, rwie się i ginie, drobne śmiertelniki nie namaszczone nieśmiertelnością. A to nietylko z uczuciami się dzieje: Bóg jest miłością, ale także i mądrością, i rozum nasz, jeśli za prawdą zapędzi się śmiało, to nawet niespostrzeże się, kiedy z ziemi do nieba przeleci, i to co zaczął śledzić na ziemi znajduje w nieskończoności prawdy, i po żdźbło wiedzy do wszechwiedzy jak do źródła sięga i o ostateczną odpowiedź na pytanie, pyta nie siebie lecz Boga. Więc i tu miara też sama, i rozum ma swoje śmiertelne i nieśmiertelne dzieci, a my mamy w sobie probierz na odróżnienie prawdy od doktryny. Tak, ale ile ludzi, tyle pojęć Boga, każdy go podług siebie wyobraża i do tego swojego wyobrażenia swe pojęcia i uczucia odnosi, więc każdy ma po swojemu utworzoną nieśmiertelność, często bardzo wątpliwą. Więc niema absolutnego probierza?

I niema i jest. Niema, bo go nie słuchamy; jest, bo tysiące lat daje świadectwo o sobie. Więc ostatecznie chcąc znaleźć siebie, swoją własną duszę poznać, trzeba szukać Boga prawdziwego, tego co się objawia w dziejach i w prawdzie objawionej.

Zacząłem pisać do was a piszę do siebie. Ale to dobrze, macie odfotografowaną myśl moją. Aha! widzicie że żyję, bo macie znów nową odsłone duszy. A teraz wam znów co innego pokażę. Zajrzyjcie mi do duszy; jak mi wesoło, jakim szczęśliwy. Z czego? — Z tego, że mnie P. Bóg stworzył i że stworzył was wszystkich, co was kocham i że mi dał takie życie bystre, co mnie nosi po różnych kolejach świata, moich wrażeń, i moich myśli.

Dosyć tego, na bok Rafał — chodźcie wy do mnie dziewczeczki! Emilio! ty zawsze patrzysz na mnie poważnie — za to całuję cię w czoło. Józińko, mam cię zawsze w podejrzeniu, że płaczesz w kąciku, za to całuję cię w oczy. Zosiu, z twoich oczu patrzy czerstwość za to całuję cię w policzki, a teraz moją Paulinę, i jeszcze raz wszystkie kochane siostry błogosławię i ściskam serdecznie.

List dziesiąty.

Moi drodzy! Ta kartka nie przyniesie wam pociechy. Smutno mi dziś a na smutek dusza zwi-

ja się w sobie jak owad na słotę. Czego smutno? Wszystkiego.

Ta zachwalona nieświadoma prostota (a właściwie głupota) musi jednak człowieka zabezpieczać od wielu przykrości. Doprawdy wpatrując się w nasz kochany świątek, jaki on podły, jaki głupi, jaki dumny, to aż wstręt bierze i żyć się nie chce. A pomyśleć że tak z próżnemi rękoma nie ma po co na tamten świat chodzić, to i umierać się nie chce. Dajmy temu pokój. Fotografie oddali mi wszystkie: co to za rozkosz patrzeć na moich drogich i rozmawiać z nimi, aż się zapłakać chce nie raz, nie z żalu, ale z rzewności. Ale mi jeszcze strasznie dużo brakuje... ja miałem tak wiele ludzi; nie dziwcie się mojemu łakomstwu, każdy ma swój typ odmienny, każdy mi coś powie, a wreszcie, to na tak długo!

Czemu nie donosicie mi o wyroku? wszak ja nie dziecko, nie ulęknę się niczego. Nie czytali mi go i nie przeczytają; oby tylko nie chcieli proponować drogi łaski. Tego tylko szatanom do ich pychy brakuje, żeby mogli robić łaski. Wołałbym, żeby mi nie proponowali, bobyśmy mogli za daleko zajść w tej rozprawie.

Polemikę nie prowadzę. Moja droga Mateczka, co jak Wirgiliusza prowadzi mnie Beatrice nim poda mi rękę; niezrozumiałaś mnie. Przyszłość chciałem sobie wytłómaczyć ze stanowiska przeszłości a nie ze swego. Bóg nie w nas, mówiłem

wogóle. Objawienie Boga (możem użył nie właściwego wyrazu) pojmowałem w tem znaczeniu, że oglądanie Go w nowem dla mnie świetle było nie logicznie wyprowadzonem, ale obrazowo rozpromieniło się w duszy, majestatycznie nie częściowo.

Że się często nie rozumiemy, to naturalnie, myślenie samodzielne nosi tak wydatne piętno indywidualności, że w takich szkicowych zarysach nie może być jasnem. Ale nie ustawajmy.

Do widzenia. — Rafał.

List jedenasty.

Moje drogie! Stawiacie mi najniebezpieczniejszą pokusę, bo pokusę miłości waszej, mnie, com się już rozstał z myślą o słodkiem pożyciu w rodzinie; obiecujecie stworzyć na nowo, gdziekolwiek będę, ale podobny do dawnego, dom rodzinny, w którymbym znów jak dawniej miał i dawał pokój i pociechę. Zaręczacie mi, że każda z was ma dosyć odwagi i sił do zniesienia ciężaru tego życia, jakie mnie czeka. Wierzę wam, że w kochających sercach waszych czujecie źródło tej odwagi i siły. Ale zapewne nie zastanowiłyście się tak dokładnie jak ja to mogłem zrobić, czując na sobie konieczność takiej przyszłości.

Przedstawię wam więc jak ja tę sprawę widzę. Tracąc wolność materyalną, to jest możność rozporządzania sobą, duch człowieka nie może znieść gwałtu nałożonego na człowieka, i nie

mogąc wytrwać w nakazanym stanie bezwładności, odrywa się od tego wszystkiego co może być więzami ściśnięte i stwarza sobie osobne niezależne życie, gdzie się czuje wolnym i szczęśliwym.

Tak pojmuję męczenników i apostołów, którzy dlatego właśnie doszli do tak wielkiego rozpromienienia ducha, że uczynili go wolnym od wszelkich wpływów, za pomocą których mogłaby być ścieśniona ich duchowa wolność. Położenie, które mnie czeka, lubo nie dorównywa temu uciskowi w jakim duchy pierwszych męczenników czyniły swój rozbrat z ziemskim życiem, podobnem jest jednak o tyle, że mi pozostaje, albo iść w niewolę z ciałem i duszą, albo rozerwać równowagę i duchowi wolność zabezpieczyć. Wybieram to drugie; dla zapewnienia sobie takiej wolności, gotów jestem oddać wszystko co mogłoby mi być przeszkodą, boć to jedyny warunek pod którym życie moje dalsze mieć może jakąkolwiek wartość. W takim położeniu cokolwiekbym postawił obok siebie ze świata realnego będzie jednym więcej łańcuchem krępującym wolność mają; im droższem byłoby dla mnie to, coby mi odebrać lub w czymby mi przykrość zadać można, tem więcej musiałbym oddawać ze swojej duchowej wolności dla zabezpieczenia ziemskiego skarbu mego, słowem: żołnierz pilnowałby więzów nałożonych na ciało; obawa o siostrę pilnowałaby więzów, od których duch

nawet wtedy nie mógłby się uwolnić, gdyby tylko spodobało się komu nakazać mu posłuszeństwo.

Czuję że piszę niejasno: którakolwiek z was pojechałaby ze mną, czy za mną, byłaby najboleśniejszymi dla mnie więzami, sięgającymi do dna duszy; każdy krok, każdą niemal myśl moją musiałbym mierzyć miarą tego, jak ona się odbije na towarzysze mojej; oprócz niewoli byłbym ciągle na łasce i nie łasce tych, co, dla lada jakiego powodu, mogliby szukać drobnej zemsty za mnie na siostrze. Nie szukając nawet złej woli ze strony stróżów moich, ja sam byłbym kuszonym do ustępstw, poniżeń, ażeby za cenę ich, wytargować cokolwiek dla towarzyszek mojej.

Wiecie, że cokolwiek człowiek do życia swojego wplecie, czyto jako pracę, czy jako uczucie, staje się dla niego obowiązkiem do spełnienia; wziąć jedną z was, jest to dla mnie podjąć obowiązek. Ja w niewoli nie powinienem mieć żadnych obowiązków materyalnych, oprócz tych, które na mnie przemoc nałoży; inaczej tracę resztę wolności.

Wam się zapewne zdaje, że całą obowiązkową stronę braterskiego pożycia ta, któraby towarzyszyła mi, wzięłaby na siebie, pozostawiając dla mnie same tylko korzyści tej spółki. — Marzenie — między ludźmi tak się nie dzieje — obowiązki są zawsze z obydwóch stron, a stają się większe ze strony tego kto silniejszy i na swoją stronę przechyli szalę równowagi: — znam siebie — 'skłonność do

dawania większą jest u mnie niż do odbierania; szala prędko przechyliłaby się na moją stronę i obowiązki takiego pożycia spadłyby większą połową ciężaru na mnie, a oświadczam stanowczo, że ja tam żadnych obowiązków materialnych mieć nie chcę.

Przedstawiacie mi, że siostra taka byłaby łącznikiem pomiędzy mną a rodziną; nie rozumiem potrzeby tego łącznika. Czyż braterstwo dusz naszych nie jest najsilniejszym węzłem, którego nie rozerwie nic, chyba własny upadek tego, ktoby od rodziny duchowej odpadł. Tak się lękacie, że ja z domu rodzinnego w świat wychodzę; a toż to zwyczajna kolej życia, z łona matki przez rodzinę maleńką do wielkiej rodziny świata, i do rodziny duchów nieśmiertelnych. Nie zatrzymujcie mnie, nie ścieśniajcie i rozkazaniu Bożemu niestawajcie w poprzek. Dość tego połowicznego życia, tych półprzekonań i półczynów, z niewoli nie róbmy klatki ubranej kwiatami, bo ona zawsze będzie niewolą tylko; niewolnik za te ozdoby będzie musiał być uległym jak ptak niewolnik, co wyuczone kuranty w klatce śpiewa.

Dzieweczki moje serdeczne; przykre może moje słowa, ale ja w owej nocy kiedy mnie od was wzięto, żegnając was usłyszałem niespodzianie w duszy głos, co mi szepnął: — „od tej chwili ja już nie wasz“ nie śmiałem tego głośno wymówić, ale teraz czas wam to powiedzieć, — tak, — ja już

nie wasz“, w tem znaczeniu jakim byłem waszym dawniej.

Powiadacie, że przez miłość bratnią wy niemniej macie prawo iść za mną, jak te żony, co idą za mężami, a ja wam powiadam, że praw posiadania, praw fizycznych nie macie żadnych, wyście dla mnie najdroższe siostry, bo najmiłsze, najbliższe mi po duchu, ale nie dlatego was tak kocham, że nas jedna matka rodziła. Nie porównywajcie się z żonami; anim ja was nie wybrał, aniście wy mnie nie wybrały; Bóg nas złączył w gromadkę rodzinną, a teraz rozejść się nam każe; — niech się dzieje wola Jego. Jeżeli teraz która z was wybiera mnie dobrowolnie na towarzysza, — ja nie przyjmuję wyboru, ani nie wybieram, bo chcę być sam. Ja nie będę sam, bo będzie Bóg ze mną. Wreszcie poczekajmy: kiedy nareszcie zapadnie mój wyrok, o którym dziś nie wiemy. Kiedy będę na miejscu, rozpoznam położenie swoje, kiedy będę wiedział, że tam bez utraty niezależności swojej można żyć w rodzinie, a nawet zrobić ją pewnem ogniskiem rzucającem światło i ciepło koło siebie, wtedy nie wy do mnie, ale ja do was z prośbą się zwrócę. Nim to nastąpi (jeżeli kiedykolwiek nastąpi) jak możecie choć na chwilę wątpić, że jedyną moją pociechą, jedynym rozradowaniem dla serca będzie, jak najczęściej odzywać się do was, moje dziewczki, moje jedyne kwiaty, co na życiu mojem wyrosły a nie poschły. Jak wy drogie dla mnie jesteście tego

wam wypowiedzieć nie umiem, to wie tylko Bóg, kiedy w modlitwie słyszy co mu o was mówię.

I was miałbym zapomnieć? Was miałbym zaniedbać i nie pocieszyć i nawzajem po pociechę do was nie sięgnąć. — Dałem wam dowody, że zewsząd znajdę drogę do was — miłość jest twórczą. Porzućcie więc tę troskę o mnie, co wam nasuwa pomysły nie do urzeczywistnienia. — Wierzmy w Boga — wierzyź czynem nie tylko słowem; pierwszym objawem tej czynnej wiary, będzie pokój jakiego świat nie daje, a jaki nam dał ten, co zwyciężył świat.

Emilio, przypomnij sobie tegoroczne moje życzenia na Nowy Rok: pytałaś dlaczego ten list taki odmienny od zeszłorocznego; ja sam wtedy nie wiedziałem o całej doniosłości jego; tam musiało być przecucie tego, co na nas przyszło. Nie troskajmy się o wiele, bo jest Taki, co za nas myśli, co słabe ptaszyny i drobne ziarenka, przez zimę do nowego plonu przechowywa. — On i mnie i was jak matka dzieci swoje piastować będzie, bądźmy tylko prawdziwie dziećmi Jego.

Józienko moja, jak tobie serce pała i wyrywa się naprzód — pytasz mnie, co masz czynić w tej pełności serca — duszyczko niecierpliwa. Na teraz jedno tylko masz do zrobienia — tę pełność serca, to gorąco duszy utrzymać na zawsze, na ciągle, a droga twoja tak się rozświetli, że o nic pytać nie będziesz i będziesz widzieć jasno. Go-

łąbko moja, Królestwo Boże nie jest osobną krainą, do której można frunąć byle ktoś drogę pokazał — ono jest w tobie, zdobywać je musisz powoli, każdą chwilą życia.

Prawda, że są takie błyskawicowe poloty ducha, co w jednej chwili przenoszą cię o niezmierne przestrzenie naprzód. Takie poloty to natchnienie, one tylko z wewnątrz płyną; „Duch technie kiedy chce i głos jego słyszysz a nie wiesz skąd przychodzi“. Ale natchnień ja tobie nie dam, to Bóg daje; gdy chcesz natchnienia to sięgaj duchem wyżej jeszcze, wyżej nad wszystko co na ziemi i posłuchaj jak w pogodnej ciszy twojego ducha rozebranego z ziemskiej troski Bóg się odezwie... jeśli możesz, „tam sięgaj gdzie wzrok nie sięga“...

List dwunasty.

Moje najdroższe! — Zlitujcie się, nie przesądzajcie; ja się sam przed sobą rumienię dla słów waszych; wy mi już archanielskie skrzydła przypinacie za kilka słów świadczących o dobrej woli; słowa to dopiero chęci. Ach! tych dobrych chęci ile było w mojem życiu, a gdy go obrachuję, to ono takie ubogie, że gdy się wpatrzę w niego, to się tylko w piersi uderzę — „moja wina“, a nad tą moją winą, nad tą przeszłością jednak tyle bywało czci ludzkiej. Ta cześć nad miarę cięży mi nieraz, jak dług niespłacony; — nie dorzucajcież mi nowych ciężarów. Piszcie mi o sobie nie o mnie.

Nie napisałem we właściwym miejscu ostatecznej konkluzji co do waszego zamiaru towarzyszenia mi na wygnaniu. Porzućcie tę myśl zupełnie ; przekonanie swoje wypowiedziałem wam szczerze i trwać w niem będę niezmiennie, wszelkie więc dalsze przedstawienia byłyby bezużyteczne.

Zosiu, przykro mi, żem jeszcze twojego imienia nie wspomniał. Chodź do mnie moja Zośko — a mam wiele do powiedzenia ci jeszcze. Ty masz najwięcej wpływu na Henryka *), skorzystaj z tego i postaraj się naprowadzić go na właściwą drogę. Niech ostudzi swoje rycerskie zapęły, które tak fatalnie nas wszystkich zawiodły; na tobie leży ten obowiązek więcej, niż na innych. Ściskam was serdecznie.

Bóg z wami.

List trzynasty.

Figle.

Otóż wam objaśnię jak się w więzieniu zarabiają bukiety cudzemi rękami robione. Ale żebyście mnie zrozumiwały, muszę was poznać z obyczajami naszego społeczeństwa *D'Outre tombe*.

W naszym społeczeństwie dwa są sposoby porozumiewania się: przez telegraf i przez pocztę. U was mury mają uszy, a u nas mają usta; pukając w ścianę, albo w podłogę rozmawiamy na wszystkie strony i to jest telegraf. Poczta jest to pi-

*) Brat walczący w partyi Lelewela, raniony i od paru miesięcy pozostający w szpitalu w Galicyi.

śmienna komunikacja pomiędzy numerami piętrowymi i dolnemi, która się odbywa w nocy przez okno. Od tygodnia przeszło restaurują nasz dawny numer, na parterze w środkowym skrzydle, więc tymczasowo przeniesiono nas do piętrowego numeru niedaleko tego pokoju gdzie się odbywa widzenie. Sprowadziwszy się na nowe mieszkanie, oczywiście zaczęliśmy od znajomości z sąsiadami: z boku, dobrze; dziura w ścianie jest, rozmawiać można nawet ustnie i podawać sobie co potrzeba (dziura tak szeroka jak cybuch). Telegrafujemy na dół, kto? odpowiedź — kobiety — bravo! więc dalej wymiana nazwisk.

Ale kobiety wszędzie są kobietami: nad wieczorem telegrafują rozkaz, żeby spuścić do nich pocztę. I spuszczaemy pocztę z bukietem. Odbieramy napowrót kartkę, w której napisane nazwiska i treściwy życiorys więziennego życia z rozkazem, żebyśmy im to samo przysłali. Tego dnia miałem z wami widzenie, byłem wesoły jak dzieciak, bez namysłu odpowiedziałem wierszem dowcipnie i gładko, rozumie się, nie wyjawiając kto pisał. Nazajutrz poczta przyniosła nam bukietik mały (robiony) z naganą, żeśmy małomówni i z zapytaniem kto pisał. Zamiast odpowiedzi na pytanie posłaliśmy im znów wierszem bliższą charakterystykę każdego. Kobietom więcej nie trzeba; widać zgadły kto mógł pisać, bo nazajutrz poczta przyniosła bukietik i dedykację jego od Olesi, dla brata

współcierpiącego Rafała, i kilka słów tak serdecznie, naiwnie napisanych, jak to pisują 18-letnie dziewczątka. Ta Olesia jest to P. Aleksandra Wróblewska z Warszawy 18 letnia ; nie widziałem jej nigdy, ale wiem, że w Organizacyi a później w Komisyi zachowała się jak należy.

Za taki dowód braterstwa, jakim tchnął jej liścik i za ten bukiet, który dla was chowam, posłałem jej bukiet za bukiet:

Olesiu, tyś kwiatki posłała jak posły
Wesoło pozdrawiam tych gości,
Przy jakim to słońcu te kwiatki wyrosły ?
Przy słońcu braterskiej miłości.
O siostro ! My więźnie ? My skarby rozdajem
Przyjmij mnie za brata nawzajem !

Lecz cóż ja dam Tobie do bratnich pamiątek ?

Mnie kwiaty pod ręką nie rosną.

Bo dla mnie już minął miłości początek :

Tyś siostro nadzieją i wiosną.

Ty w sercu masz kwiaty w niebiańskim kolorze,

Z tych kwiatów Ci bukiet ułożę.

Gdy w sercu osiądzie Ci smutek i trwoga

I duszę zasępią Ci młoda,

Niech dusza w pokorze się schyli do Boga

Jak biała lilija nad wodą.

Twój Anioł Stróż zbierze modlitwę liliję

Zaniesie przed świętą Maryję.

Zaciasno na świecie dla duszy młodzieńczej

Więc wzbija się śmiało w tę stronę

Gdzie gwiazdy jej świecą, w marzenia się
[wieńczę

Jak stokroć w stuletnią koronę.

Więc bujaj w marzeniach, gdy marzyć tak
[słodko,

Olesiu, zakwitnij stokrótką.

Bóg dobry rozsypał po świecie wesele.

Gdy miłość jak słońce zaświta

Dziewczynie do szczęścia potrzeba niewiele

Wesoło jak róża rozkwita.

Olesiu, Bóg dobry. On pączków nie zrywa ;

Zakwitniesz ty różą szczęśliwa.

Żal często nam zrywa nadzieję ochoczą

I serce się nieraz zakrwawi,

I łezki dziewczynie po licu się toczą

Jak kwiatki konwalii wśród trawy.

Łzy świadczą przed Bogiem, o niechże te
[świadki

Tak będą niewinne jak kwiatki.

Choć kłamią potwarcy, że w świecie jak w wojnie,

Że pełno w nim wrogów i zdrady,

Ty nie wierz, patrz bratek jak żyje spokojnie

Pomiędzy bujnemi sąsiady,

Bóg czuwa nad nami, i czuwa nad kwiatkiem,

Olesiu, dla braci bądź bratkiem.

Gdy gromy uderzą i wicher zawyje

To drzewa wysokie się kruszą,

A skromny fiołek bezpiecznie się kryje

O! burza potrząsa i duszą ;

I dumny w niej szatan spór wiedzie z anioł-
[kiem

Olesiu, bądź zawsze fiołkiem.

Dziewica się wspiera na rękę młodzieńca

Na dębie się wiją powoje ,

Dąb burze wytrzyma, a kwiat go uwieńczy

Silniejsi, piękniejsi we dwoje.

Gdy młodzian ramieniem zasłoni Cię swoim

Olesiu! bądź jemu powojem.

A dla mnie z tych kwiatów czy będzie cboć
[listek ?

O siostró nie pragnę ja wieńca

Zachowaj go cały, nietknięty, a wszystek

Zachowaj dla dębu, młodzieńca,

A dla mnie niech lilija choć listek poświęci

I bratek zakwitnie w pamięci.

R. K.

Możem co opuścić albo przekreślić, bo nie pamiętam dobrze.

Spodziewam się, że to jest dla was prawdziwą niespodzianką; więzienie i wiersze sielankowe.

Macie w tem tylko jeden dowód więcej, że tu nie usycham, że co tam było w przeszłości dobrego, to zabieram i marsz naprzód! nie oglądając się za siebie.

Ej, takem się dziś rozruszał, że gdybym tu miał Paulinę, tobym z nią swawolił, jak w domu o szarej godzinie. Uściskajcież dziewczeczkę ode mnie jak będziecie do niej pisać do Ciechocinka.

A was, moi wszyscy, moi najbliżsi, was uściskać za mało, was to się tak duszę duszą pochłania! Ludwikowie*)! mnie się zdaje, że we mnie niema ani jednej myśli, ani jednego uczucia, którego bym wam nie pragnął podać do podziału i wy ze mną tak wszystko dzielicie.

A wy moje trzy dziewczeczki, trzy listki szczęścia na jednej gałązce bratniego uczucia, wyście mi się tak zrosły z sercem jak listki z gałązką, tak że nie wiem, gdzie się kończy moja, a gdzie się zaczyna wasza osobistość. Nie, ja wam dzisiaj nie powiem o całowaniu o uściskach, dziewczeczki, ja was kocham tak, że czasem jak spadnę miłością na was, nie widzę, nie wiem, kto tam jest pod tem uczuciem; wiem tylko, że mi wtenczas tak dobrze, tak miłośnie. Do widzenia!

List czternasty.

31. lipca. 1864 r.

Najdrożsi! Dziej się wola boża; choć proszę Boga o odwrócenie kielicha, kończę. „Lecz nie moja, ale Twoja wola“.

Pragnę żyć i chętnie robię wszystko co w mojej mocy dla zachowania życia, ale jeżeli tego trzeba umrę bez rozpacz; wszak kiedyś umrzeć muszę. Życie cenię jako pole pracy nie rozkoszy; jeżeli mnie Pan Bóg wcześniej od tej pracy odwoła, uznaję w tem miłosierdzie Jego.

*) Małżonkowie Buszar.

Widmo śmierci dla mnie nie nowe; wszak z wiedzą tu szedłem, nie liczyłem na to, że do dziś dożyję, a że mi życie zostało przedłużone, Bogu niech będą dzięki. Ile tygodni, tyle lat przeżyłem, dojrzewając duchem a nie słabnąc ciałem; zazdroście mi szczęścia, — dla mnie już niema kary; życie przyjmę jak łaskę; widzicie Bóg zemną i ja chcę być z Nim! Zosiu, chciałaś modlitw ode mnie; — modlitw moich nie obejmę pismem; ale jeżeli umiesz duszę w duszy czytać, ja ci swoją duszę otworzyłem; i cóż większego mogę Ci dać nad te moje ostatnie dni, w których miłością i pokojem w dwa światy sięgam? Kto się czuje na siłach, niech przyjdzie na egzekucję po to spojrzenie pożegnalne, co jest ostatnią nutą pieśni życia; ale tylko silni niech przyjdą; pamiętajcie, że taka śmierć to czyn — pomóżcie!

Mateczko! Bóg Ci natchnął tę myśl o aniołku, ale Ksawera Cię wyprzedziła: wiedziałem, że coś ważnego dzieje się ze mną, bo od piątku *) co noc mówi do mnie we śnie; Tyś mi ją na jawie przysłała. Osądźcie, czy śmierć może być dla mnie straszną — moi już naprzód do mnie wybiegają z miłością. I ja tak potem przed was wybiegać będę. Tylko w nagrodę można mieć taką śmierć — ze zdrową duszą i zdrowem ciałem. Kto mnie kocha nieśmiertelnie, tego żal nie złamie, bo ten mnie nie straci. O! najdrożsi! ja będę z wami!

*) Tydzień przed egzekucją.

List ostatni przyniesiony przez X. Kapucyna — Spowiednika.

Moi najmilsi! Otóż i dobiegłem do mety; już dziś ostatni dzień mojego ziemskiego życia.

I cóż wam w tych ostatnich chwilach powiem? Teraz wiem, że wierzę w Boga i kocham Go — wiem, że do Niego idę! Wszak i wy w Niego wierzycie, więc nie żałujcie mnie, bo nie ginę, jeno gorsze życie na lepsze zamieniam. Żal Wam będzie, że mnie pośród siebie mieć nie będziecie; o! nie — ja będę z wami choć niewidziany, bo uczucia co na ziemi w Bogu początek biorą, nie ustają ze śmiercią. Ja będę w myślach waszych i uczuciach, ale pamiętajcie, że wtedy ten brat wasz już będzie obmyty z ziemskiej niedoli, nie płoszcie mnie więc z pomiędzy siebie, ziemskim, gorzkim żalem.

Będziemy tęsknić do siebie, będziemy głosem duszy rozmawiać ze sobą; Bóg będzie naszym pośrednikiem, niechże uczucia nasze będą godne Jego obecności.

* * *

Wieczorem tegoż dnia.

Widziałem was — czuję że dusza moja wyrwała się z ciała, żeby obcować z wami tak, jak to zawsze czynić będziemy; dałem wam już wszystko com miał — dałem wam na zawsze.

A teraz, duszo moja, powracaj na ostatnią pracę.

Już tylko 4 godziny; — przyjąłem Sakramenta Św., ufam Bogu, że doda mi siły do ostatka.

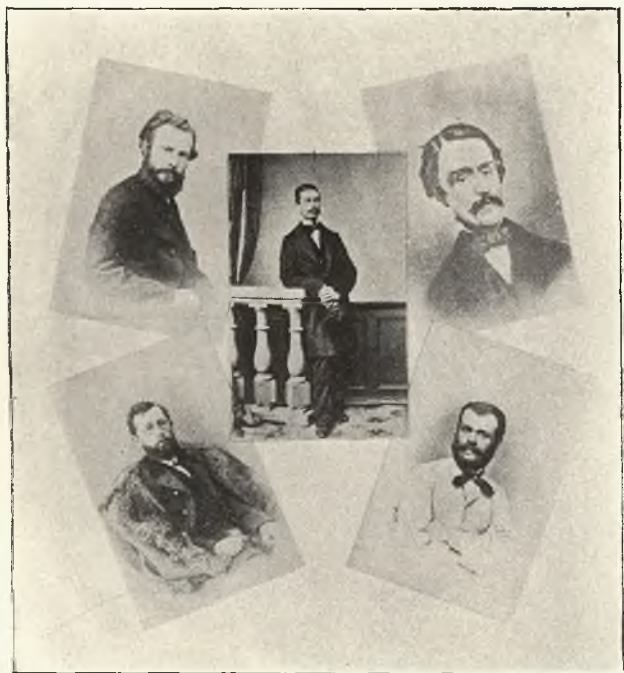
Módlcie się za mnie.

Już z tego świata dla was nic nie mam.

Dowidzenia — tam....

D. 5. Sierpnia 1864 r.

Rafał.



Rafał Krajewski

Józef Toczyski

Romuald Traugutt

Roman Źuliński

Jan Jeziorański



Dzień egzekucyi pięciu męczenników sprawy narodowej d. 5 Sierpnia 1864 był dniem wielkiego bólu nie tylko dla Warszawy, która patrzyła na zgon ostatnich przedstawicieli władzy upadającego powstania ale, dla wszystkich dzielnic polskich, dla wszystkich tułaczy rozproszonych po świecie, dręczonych w więzieniach lub na wygnaniu, i pamiętnym będzie — po wszystkich czasach.

Wspomnienia te spisane zostały wkrótce po zgonie Rafała przez jego siostrę.

Gdy po pięciu miesiącach więzienia ukończono okrutne śledztwo i padł wyrok zabijający wszelką nadzieję ocalenia im życia, jedynem życzeniem pięciu rozpaczonych rodzin było ostatnie widzenie i pożegnanie swych męczenników. Pozwolenia udzielono. W przeddzień egzekucyi d. 4-go Sierpnia podążyły do cytadeli rodziny i przyjaciele. Były żony z dziećmi i matki — Rafał miał tylko rodzeństwo i licznych przyjaciół.

Dla sióstr był to nie tylko ukochany brat opiekun, ale ideał człowieka. Każda siostra oddałaby życie za niego, a przecież usilne starania nie mogły wydrzeć go śmierci.

O godzinie 3-ej po południu wprowadzono skazanych, każdego do oddzielnej sali, gdzie oczekiwali najbliżsi. Żandarm zostawał za drzwiami, oficer wchodził z więźniem i pozostawał w głębi pokoju.

Poprzednie widzenia odbywały się przez kratę, pierwszy to i ostatni raz mogliśmy go otoczyć i z bliska powitać.

Pod pierwszym bolesnym wrażeniem staliśmy jak w ziemię wrośnięci, tłumiąc ból całą siłą woli, uprzedzeni przez niego listownie, aby mu dodać a nie odbierać odwagi. Żadna też z czterech sióstr nie wydała jęku ani szlochu, co piersi rozrywał i nie dał wymówić słowa. On zaś błądliwy i zmieszany, ale spokojny, szedł ku nam już do ducha opromienionego nadziemskim światłem podobny. Podał nam ręce w uścisku i pierwszy przemówił: Żałujecie mnie a ja szczęśliwy mam zgon! wszakże prędzej czy później umrzeć muszę, a zatem czyż lepiej umrzeć z choroby? Śmierć bywa rozmaita: nagła, z przypadku lub gwałtownej choroby, albo po długich cierpieniach, w których duch słabnie i niszczy siły a ludzie widzą w tem wolę Bożą, to czemuż nie ma jej być w takiej śmierci jak moja? Wierzcie mi że idę na śmierć pewny

i spokojny, i szczęśliwszy w tem jestem od umierających zwyczajnym sposobem, że umieram z całą przytomnością i wiedzą. Pójdę śmiało, spojrzę na słońce a za chwilę będę już na drugim słońcu; czyż to tak smutne?

— Smutne odpowiedziano — bo w prawie Bożem niema tego, żeby się ręka ludzka do śmierci przyczyniała.

To też wy na to zostajecie, żeby tak w przyszłości nie było, ale to jeszcze nie za was będzie.

Nie płaczcie po mnie, bobyście mnie strasznie wydziedziczyły. Ja wam nie chcę zostawiać wspomnienia smutnego; chcę żebyście mnie wspominały przyjemnie, wesoło, nie płaczcie więc. Z wesołymi ja zawsze będę, do smutnych nie przyjdę; kto chce być ze mną niech się nie smuci, bo smutek wyczerpuje.

— Nie będziemy płakać jako Polki!

To za mało odrzekł: jako Chrześcijanki. Wiem gdzie i za co idę: nie żałuję tego, com zrobił i nie mam niechęci do nikogo, ani do Polaków ani do Rossjan; mówię to szczerze, bo wszakże nie mam już nic do stracenia, gotów jestem wyciągnąć ręce do wszystkich Rossjan, a na świadka biorę p. Markowa (oficer obecny).

Konspiracja nas gubi; nie konspirujemy więcej, ale pracujemy wszyscy; jak konspirujemy, to walczymy przeciw Moskałom z pomocą diabła,

pracując nieustannie walczymy przeciw nim z pomocą Boga. To moje ostatnie wyznanie polityczne.

Powstania nie rozpocząłem, ale należałem do niego i byłem jednym z pierwszych jego członków a tego nie żałuję nawet kosztem losu, który mnie na śmierć prowadzi.

— Czemu nie wyjechałeś z kraju gdy wszystko padało beznadziejnie zapytano.

Kto rozpoczął powstanie mógł się usunąć w porę, ale kto się podjął ratować sprawę gdy padała, powinien wytrwać do końca; zrobiłem to z zupełną wiedzą.

Na miłość boską czuwajcie nad młodzieżą naszą, niechaj się ćwiczy w pokorze i w nauce i niech pracuje; ale pokory! przede wszystkim pokory! O, gdyby nie pycha gdziebyśmy już dzisiaj zaszli!

Kochane siostry moje, wiecie czego wam się strzedz trzeba? Oto tego sennego życia, co to nie buja i nie chodzi, ale w połowie trzyma się nieba i ziemi; takie zawieszenie odejmuje niezmiernie siły do życia. Kto może bujać to niech już buja po niebie, a nie, to niech trzeźwo stąpa po ziemi. I mnie też nie szukajcie w takim zawieszeniu jak Twardowskiego, ale szukajcie mnie albo w niebie, albo na ziemi. My się nie rozłączamy, będziemy z sobą.

Nie każdemu to dane być na swoim pogrzebie, to nie jeszcze na swym pogrzebie ale przy swoim skonaniu. Jest to dar wielki widzieć tyle kochanych przyjaciół w takiej chwili około siebie; moja gromadka ukochana! Gdybym nie! był pewien, że tam lepiej, żałowałbym tego niezmiernie.

W młodym wieku zajmuje bardzo myśl, żeby coś napisano o nas w przyszłości, chciałoby się zrobić coś znakomitego, a potem powtarza się słowa Salomona, co tyle mają prawdy: Vanitas — vanitatis, a jednakże nie wszystko jest próżnością na tym świecie, bo są rzeczy, uczucia np. co przechodzą w wieczność. Ale co do sławy, co z tego żeby mnie kiedyś umieszczono na kartce między innymi? Przewracają te kartki i nie więcej. I co być może jeszcze po sławie takiemu np. człowiekowi jak Richelieu? a toć gdybym był na jego miejscu, tobym tylko prosił P. Boga, żeby mnie nie wspominano.

Dopóki życie spokojnie płynie nie umiemy ocenić tego co mamy w dziełach znakomitych mistrzów, a Bóg sam wie jak oni znają tajemnice życia. W więzieniu dopiero występują te prawdy, kiedy przyjdą ze świata pomieszane wieści i wołają o dziwnych drogach jakimi nas Bóg wiezie do celu. Takie myśli przychodziły mi, kiedy się naraz dowiedział, że ci, co z jednego punktu wyszli, w tak różne rozeszli się strony: ten się powiesił, tamten zwaryował, ktoś

tam pojechał i posadę dostał, my tu w więzieniu... Prawdziwie Szekspir miał wielką rację mówiąc: najszcześniejszy kto umiera. Mój los też wcale nie jest nieszczęśliwy; dziękuję za niego Bogu, bo jakież to zaszczyt dla mnie ginąć razem z Traugutem; to święty człowiek! Ja go czczę więcej jak ojca, to drugi Kościuszko! Gdybym go jeszcze tu zobaczył, tobym mu się do nóg rzucił. Ja z nim umieram. Drugim jestem po nim; to prawdziwe szczęście. Chciałbym tylko, żeby już nikt po nas nie ginął na szubienicy, żeby ta była ostatnia; bo zawsze to smutno ginąć z ręki ludzkiej!

Gdy godzina widzenia zbliżała się ku końcowi rozdał najbliższym na pamiątkę drobne przedmioty służące mu w więzieniu lub pozostałe w domu, a mające dla niego wartość pamiątkową. Poleciał też siostrom obdarzenie przyjaciół takimiż pamiątkami, gdyby o to prosili. Dawajcie każdemu kto zechce, mówił; ja chcę żyć w pamięci moich przyjaciół; wiele dobrego od nich doznałem, trudno mi ich teraz wyliczyć wszystkich, ale zapewnijcie ich, że mnie ich pamięć cieszy. Jest w moim biurku bursztynowe pióro; dostałem je od Żmichowskiej, dała mi je z życzeniem według symboliki starożytnych, jakoby bursztyn miał oddalać wszelkie jady; aby wszystko co napiszę wolne było od jadu. Niech weźmie pióro ta z sióstr,

która się odda literaturze, o ile zdolności swoje w tym kierunku rozwinie.

Zwracając się do osoby oddanej mu całą duszą, o której był przekonany że za jego życie swoje oddałaby z rozkoszą, rzekł do niej: Biedna moja tracisz wiele! Dotąd kochałaś Boga przez człowieka, odtąd kochaj człowieka przez Boga; staraj się mnie zrozumieć; siostry pamiętajcie o niej! Z bratem Adolfem mówił o swoich i jego za kraj cierpieniach, polecając mu przytem wychować dzieci na spokojnych i użytecznych obywateli kraju. Toż samo polecił powiedzieć Henrykowi, bratu ranionemu w partyi Lelewela, w bitwie pod Małogoszczą a leżącemu się w szpitalu w Galicyi. Powiedzcie mu niech porzuci swoje rycerskie zapędy a służy ojczyźnie jako dobry Polak wśród ludu polskiego, i dzieci, jeśli je mieć będzie, dla niej wychowa. A teraz niech się dobrze obliczy z sobą, porzuci niewczesne marzenia; niech wam zostanie po mnie w rodzinie...

Gdy wyczerpany usiadł i zamilkł, wsparłszy głowę na ręce i wodził wzrokiem po otaczających a strapionych, nastąpiła cicha wymiana myśli i uczuć. Czoło jego wydało się nam jaśniejącem niezwykle, a oczy sięgały w nieskończoność. Ujrzeliśmy go niejako na progu nowego życia. Nareszcie powstał i przemówił: „Nie sądzicie moi drodzy, że mnie trwoży cierpienie; wierzcie że wszystko, co się tyczy ciała, to marność, głupstwo wszystko co cierpi

ciało. Wierzcie mi, że każdy ból ciała, że każde uderzenie to krzepi i dodaje mocy, doświadczyłem tego; ale co innego jeśli zadadzą ból moralny — o to boli!

Jutro o 10-ej chciałbym was widzieć w ostatniej chwili, przyjdźcie więc na plac stracenia, ale tylko kto odważny; kto się nie czuje w mocy niech nie przychodzi...

Nikt nie przerywał ciszy; każde słowo jego zapadało w zbolałą duszę; bano się wyzwolić stłumionego jęku.

Ostatnie słowa: „Zbliźcie się siostry, w waszem uczuciu dla mnie było nietylko przywiązanie dla brata, widziałyście we mnie coś ojcowskiego, pokłękniście teraz, pobłogosławieć was, nie od siebie tylko, od Boga..."

I kładł ręce na nasze głowy, modlił się z wiarą, że go słyszy Bóg powołujący go do siebie.

Po tej uroczystej chwili wszedł żandarm i uprowadził go do celi więziennej.

* * *

Nazajutrz po egzekucyi, której byliśmy świadkami, odbierając z oddalenia ostatnie jego spojrzenie, odwiedził nasz dom sierocy ksiądz kapucyn Feliks, jego spowiednik i towarzysz dożgonny.

Oto urywki z jego opowiadania:

— „Kiedym wszedł do niego przywitał mnie czule słowami: Witam przyjaciela, co mnie już nie opuści do końca życia.

Zaczęliśmy mówić o śmierci; zapewniał mnie, że dawno już był na nią przygotowany, spodziewał się jej z pewnością i nie dziwi się, że teraz przychodzi. Że mu dla niczego nie żał życia, jak tylko dla tego, że już dłużej dla ludzi nie będzie mógł pracować, bo on bardzo kochał ludzi, chciałby jak najwięcej dla nich zrobić.

To była taka miłująca dusza! I nad tem bardzo ubolewał, że Moskale tak się hańbią, tracąc ich.

Mówił dużo o rodzinie, pragnął bardzo widzieć brata Adolfa i siostry i dodał: my się bardzo w rodzinie kochamy.

A jaki też był pokorny! Ostatniego dnia, w parę godzin po Komunii Św., pytał mnie, czy mu pozwolę wypalić cygaro. Radziłem mu, aby się lepiej wstrzymał, usłuchał, a potem dziękował mi szczerze, że go wstrzymałem. A jaki delikatny i czuły: dziesięciu traconych przygotowałem już na śmierć — takiego nie miałem.

Miał niektóre wątpliwości w wierze, tłumaczyłem mu dogmata, przyjmował z pokorą, ale nie mógł się na to zgodzić, aby Bóg pełen miłości, mógł karać stworzenie na wieki; było to skutkiem tego, że miał takie miłujące serce, a że miał także umysł bystry i badawczy, to go pro-

wadziło do zgłębiania wiary: gdy mu to objaśniałem powiedział: „Ktoby nie wierzył w piekło i diabłów, niech idzie na ulicę Pawią, tam ich znajdzie w Moskalach...

Opowiadał mi o swoim zajęciu w powstaniu i o więzieniu.

Mówił jak zawsze był przeciwnym złemu obchodzeniu się z winnymi i wieszaniu. Jego dusza miłująca wzdrygała się na to; powiedział nawet, że gdy go doszła wiadomość w więzieniu, że nasi uderzyli w nocy na śpiących Moskali i wyrznęli ich, to mu to przykrość sprawiło. Miał wstręt do rozlewu krwi. Pragnął życia, jak mówił, nie dla wyzyskania w przyszłości jego rozkoszy i uciech, tylko mu żal że już nie spełni obmyślnych prac dla społeczeństwa swego. Gdziekolwiek wysłanoby mię, mówił, mógłbym pracować dla idei, a ze śmierci i cierpień moich co komu przyjść może? Jeszczebym nabudował dużo pięknych pałacików; coby im szkodziło darować mi życie.

— Nie mów tego Rafale, odrzekłem, że cierpienie na nic się nie przyda. Pan Bóg sam wie dlaczego nieraz człowiekowi przerwie pracę i każe mu długo cierpieć.

Wszakże w interesie szerzenia chrześcijaństwa pożądanem się zdawało, aby Św. Paweł szedł dalej i apostołował, tymczasem Bóg dopuścił na niego trzyletnie więzienie, to i ty nie wiesz:

czy dla twojego udoskonalenia nie było potrzeba żebyś cierpiał.

Przyznał, że mu się wiele rozjaśniło i rozszerzyło pojęć w więzieniu.

On znał i lubił czytać pismo św. i dobrze je rozumiał. Z Apokalipsą tylko trudno mu było. Mówił, że miał wielką pociechę z Ewangelii w więzieniu.

Pragnął bardzo widzieć się jeszcze z rodziną, a nazajutrz po widzeniu was, mówił, że mu to wielką pociechę sprawiło i że jeszcze jutro na plac przyjdziecie, bo to mówił mężne dziewczęta, one to zniosą, był tylko widzeniem tem mocno strudzony. Wspomniał brata Henryka, mówił że się o niego bardzo niepokoi; dobrze, że go tu няма, onby nie przeniósł tego; bardzo mię kocha a ma naturę wrażliwą a czyny ryzykowne.

Mówiliśmy znów o Bogu, zapytywał, uspokajał się, sposobił do spowiedzi. Chodząc po celi robił rachunek sumienia; modlił się, a szkoda, że nie pamiętam tych modlitw, bo były bardzo wzniosłe!

Przystąpiliśmy do spowiedzi generalnej — poczem bardzo się uspokoił.

Jak mnie zawołano na obiad powiedział: a wracaj prędko Ojcie, bo mi bardzo będzie tęskno za tobą.

Nie chciał kolacyi, którą mu przyniesiono, tylko pił ze mną herbatę i częstował smażonemi

wiśniami mówiąc: pocziwe dziewczęta mi to przysłały.

Wspominał także o Traugucie, że to święty człowiek, że go kocha jak ojca i jest od niego jak syn kochany; o trzech innych razem skazanych mówił, że to czyści ludzie z wielkim poświęceniem dla sprawy.

Ciągle był spokojny, choć cierpiący i strudzony, bo cierpiał od pewnego czasu na serce, ale w oku miał pogodę i spokój. Ach, on miał takie wyraziste a rozumne i łagodne oczy, a cała fizjognomia była taka mówiąca!

Uporządkował swoje rzeczy i związał je w 4 pęczki, z których jeden kazał oddać najuboższym towarzyszom więzienia.

Potem napisał list do was, a nazajutrz dodał jeszcze kilka słów do niego.

Po modlitwach położył się ubrany i spał spokojnie przez 2 godziny.

Jak się obudził, pytałem go, czy nie miał jakich widzeń, bo mówił mi że na Pawiej ulicy miewał objawienia i także w ostatni piątek (tydzień przed śmiercią). Odpowiedział, że nic nie widział.

O zmarłej matce ze czcią wspominał, bardzo ją kochał i mówił jak o świętej.

Wstawszy, umył się, pomodlił, o 5-ej przyjął Komunię i Sakramenta.

Modlił się gorąco i choć nie widziałem go płaczącego, teraz strumieniem łzy puściły mu się z oczów, tak że cała chustka została zmoczona.

Mówił, że to nie z trwogi tylko ze smutku i że czuje mocny ból serca.

To go mocno niepokoiło i pragnął aby przyspieszono chwilę śmierci, lękając się omdlenia a chciałby iść na śmierć przytomny i silny.

Nie chciał kawy, którą mu przyniesiono, tylko wypił pół szklanki herbaty i kazał sobie przynieść pół szklanki czerwonego wina, potem ukląkł i modlił się.

Wydawał mu się bardzo długim czas do 10-ej godziny; bo też najokropniejsze jest to oczekiwanie żandarmów mających na śmierć prowadzić — każdy szmer na korytarzu czyni wstrząsające wrażenie.

Poprzedniego dnia jeszcze, gdy podług zwyczaju przyszedł oficer z pytaniem, czy ma jakowe życzenie, powiedział:

Czegoż może potrzebować człowiek mający umrzeć jutro? ale za chwilę zatrzymał go i rzekł: Otóż mam żądanie! Będzie to dziwactwem, ale ludziom umierającym wolno mieć jakieś dziwactwo, doznają oni zwykle pobłażania. Ja mam też dziwactwo, że w panu chcę uściskać Moskala, a pan nazwiskiem swoim go przedstawiasz, podał mu ręce i uściskał go. Oficer był wzruszony i uściskał go także, a prosty żandarm, co mu

usługiwał, płakał i mówił do mnie że ostatnią „rubaszkę“ oddałby z siebie, żeby mu życie uratować.

Długie bardzo wydało mu się czekanie, nareszcie przyszedł po nas żandarm.

Idąc korytarzem, zbliżył się do drzwi po przedniej swojej celi, gdzie byli dwaj jego dawni towarzysze i powiedział głośno: Żegnam was bracia !

Ta droga i to wyczekiwanie jest straszne i wyczerpujące, ale on był spokojny. Mnie łązy w oczach stawały, a patrząc na niego krzepiłem swoją odwagę.

W drodze, siedząc na wózku obok niego, czytałem litanie do wszystkich świętych i modlitwy umierających; odpowiadał głośno, choć był bardzo blady.

Poprzednio jeszcze mówił mi, że tak sobie życzył, żeby świeciło słońce i było zielono, gdy umierać będzie, miał też to od Boga.

W tej ostatniej drodze nie okazywał trwogi ani osłabienia. Siedział prosto, trzymając krzyż w rękę, a gdy zobaczył tłumy i usłyszał płacz ludu, bardzo go to ucieszyło, bo sądził że ostatni kierownicy nieszczęsnego powstania umierając — nie znajdują już uznania i współczucia w narodzie. Podniósł wtedy krzyż w górę, i błogosławił nim i żegnał lud płaczący.

Kiedyśmy przybyli na miejsce otoczone wojskiem tamującym zbliżenie się tłumom, ustawiono nas w półkole, osób dziesięć, bo prócz skazanych było nas pięciu księży, i zaczęto od Traugutta.

Oberpolicmajster zapytał: Kto tu jest Traugutt? Na to Traugutt wystąpił śmiało, nawet z pośpiechem i pewną gracją, mówiąc:

„Ja nim jestem“.

Przeczytano mu wyrok: przyjął go zimno.

Przystąpiono potem do czytania wyroku Rafałowi; radziłem mu, żeby tego nie słuchał. On i Traugutt stojąc obok siebie porozumiewali się wzrokiem, poczem, podawszy sobie ręce, uściśnęli się.

Po przeczytaniu następnych wyroków wprowadzono ich na stopnie przyodzianych w białe opony.

Rafał wstąpił śmiało; na przedostatnim stopniu zatrzymał się, odwrócił twarzą do ludu i trzykrotnie pochyleniem głowy go żegnał.

Zażądał jeszcze krzyża odemnie, lecz nie mogąc dosięgnąć ukazałem mu go mówiąc: Rafał mów: Jezus Marya, Józef... Boże! Tobie oddaję ducha mojego. I widziałem go jak podniósł głowę i wzrok ku niebu. — I tak był majestatyczny, że przejęty byłem czcią dla niego.



СРОВА
ВЕСНА

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000349759



I 325232